

ZNAD WILNI



TYGODNIK

Rok VI, nr 15 (120)

Wilno, 20 - 26 lipca 1994

cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W numerze:

- W ojcowiznie Marszałka - s. 2
- Wileński dzień - s. 2
- Gość redakcji: Dr Piotr Iwański - s. 3
- AK w walce o wyzwolenie Wileńszczyzny - s. 4
- Coś o „afrykańczykach” z kresów - s. 5
- Moja Litwa - s. 5
- O budowie kościoła w Łazdynai - s. 6
- Historia szkoły w Telszach - s. 7

INFORMACJE

● Prezydent Litwy Algirdas Brazauskas do końca roku planuje co najmniej 5 oficjalnych wizyt zagranicznych. We wrześniu uda się do Niemiec, potem do Nowego Jorku, by wziąć udział w sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, w październiku do Paryża na sesję Rady Wykonawczej UNESCO, w końcu listopada do Watykanu i Włoch. W końcu roku będzie uczestniczył w zgromadzeniu przywódców krajów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, które odbędzie się w Budapeszcie.

● 12 lipca Sejm ogłosił datę tzw. „gospodarczego” referendum zainicjowanego przez Zgodę Ojczyzny. Odbędzie się ono 27 sierpnia br. Posłowie Zgody Ojczyzny w znak protestu opuścili salę.

● 12 lipca w Wilnie rozpoczął się VIII Kongres Młodzieży Litewskiej. Po raz pierwszy bierze w nim wspólny udział młodzież litewska ze Wschodu i Zachodu. 21 lipca kongres z Litwy przeniesie się do Londynu.

● 14 lipca zakończono dwutygodniową akcję, którą zorganizował Litewski Związek Pracy pod hasłem „Pracy. Chleba. Sprawiedliwości.” Żadnych wyników nie osiągnięto. Prezydent Związku pani Aldona Balsienė uważa walkę za nieukończoną.

● Lekarze-urolodzy z USA, przedstawiciele organizacji Healing the Childven w ciągu 9 dni bezpłatnie leczyli i konsultowali chore dzieci w Wileńskim Dziecięcym Szpitalu Uniwersyteckim w Santaryszkach.

● 8 lipca podczas pożaru wieży telewizyjnej spłonęła głowica anteny telewizji „Polonia”, a 12 lipca dzięki ekipie technicznej TVP mogliśmy Polonię znów oglądać.

● Konsulat Generalny RP w Wilnie informuje, że w dniu 3 sierpnia 1994 r. o godz. 10.00 w szkole im. Adama Mickiewicza (ul. Kruopų 11) odbędą się egzaminy wstępne do kolegiów nauczycielskich województwa suwalskiego w następujących specjalnościach: jęz. angielski, jęz. francuski, matematyka.

● Znów zdrożała gorąca woda. Za 1 m³ wody będziemy płacili 3.19 Lt plus 13 centów za usługi Banku Oszczędnościowego. Posiadacze suszarek w łazienkach będą płacić 3.40 Lt.

● Od 10 lipca o 15% zdrożały usługi poczty, przesyłek międzynarodowych. O 50% wzrosły usługi poczty państwowej i socjalnej. Cena zwykłego listu w granicach republiki - 20 centów. List za granicę wysłany pocztą naziemną kosztuje 70 centów, lotniczą - 1 Lt.

● W celu kontrolowania handlu napojami alkoholowymi, w którym wykrywa się najwięcej nadużyć, już od 1 października br. przewiduje się zainstalowanie aparatów kasowych rejestrujących operacje i czas.

● W „Stikliai” otwarto pierwszą w Wilnie winiarnię. Wybór na każdą kieszeń. Najtańsze czerwone włoskie wino „Chianti” kosztuje 5 litów (80 gr.). Najdroższym napojem jest francuski szampan „Moett Chandon Champagne” - 260 litów butelka.

● W porównaniu z 1990 rokiem ponad dwukrotnie zmniejszyła się ilość łaźni i miejsc kąpielowych na Litwie. W Wilnie z 11 łaźni zostały 2, z 874 miejsc - 170. Natomiast wzrosły ceny. Pierwotnie 20-29 kop., teraz 1,05-4 Lt.

● W tym sezonie możemy korzystać tylko z dwóch kąpielisk wileńskich - nad jeziorem Sałata i drugiej plaży w Wołokumpiach. W trzech pozostałych kąpiel jest zabroniona przez Centrum Higieny Litwy.

● W ub. roku pracownicy Departamentu Ochrony Środowiska ukarali 666 kłusowników, leśnicy - 199. Zabito setki zwierząt. Przypuszcza się, że do odpowiedzialności pociągnięto tylko nieznaczną część kłusowników.

● W ub. roku na Litwie było 1572 samobójców - 1298 mężczyzn i 274 kobiety. Pod tym względem ustępujemy tylko Węgrom i Estonii.



Każdego orzeźwi cień sędziwych drzew w parku w Landwarowie...

Fot. Stanisław Zieniewicz

PODRÓŻE W ZENICIE LATA

Upływają nam lipcowe dni, jak rzadko kiedy upalne. Szukamy cienia, możliwości choć krótkiego odpoczynku. Ci, którzy muszą pracować, rozumieją potrzebę sjeisty w południowych krajach. Całe szczęście, że okolice podwileńskie bogate są w lasy, dlatego spacerować często można odbywać bez większych inwestycji i straty czasu.

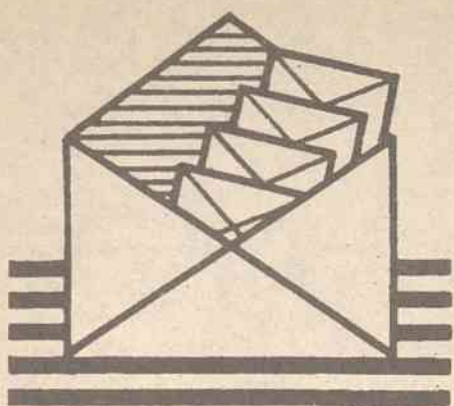
Kiedy miasta się wyludniają ze swych mieszkańców, przybierają turyści, przedstawiają swe programy artyści. Również Polacy z Litwy wyruszają dość gęsto w tym okresie do Macierzy. Większość zespołów twórczości amatorskiej zawiązało kontakty w Polsce, dokonywane są rewizyty.

Na Dni Wilna i Ziemi Wileńskiej do miasta Kopernika, jak też do wielu miejscowości województwa toruńskiego udały się zespoły: „Sużananka”, „Turgielanka” oraz „Harmonia”. O ile pierwsze dwie nazwy mówią o tym skąd pochodzą zespoły, to trzeci chór wywodzi się z Mariampola. Artyści z Wileńszczyzny wystąpili w Toruniu, Więchocku, Sępólnie Krajeńskim, Ciecho-

cinku oraz w Nowym Mieście Lubawskim. Imprezie towarzyszyła ekspozycja „Widoki Wilna”, która miała miejsce w Salonie Wystawowym Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Toruniu. Odbito się również spotkanie z poetą twórców wileńskich, w którym uczestniczyli Henryk Mażul, Józef Szołakowski i Romuald Mieczkowski.

Jednocześnie delegacja ZPL-u z jego prezesem odbyła szereg spotkań. Czterodniowy pobyt gości z Wileńszczyzny zorganizował Kujawsko-Pomorski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, „Toruńskie Towarzystwo Kultury oraz Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej”.

Były to spotkania z życzliwymi ludźmi. Również z tymi, którzy już mieli okazję poznać gościnność mieszkańców Sużan czy Turgiel. Wszystko wskazuje na to, że zawiązane kontakty będą się rozwijały. Piękna pogoda przyczyniła się do pełniejszego poznania turystycznych szlaków, słonecznych, ciepłych wspomnień. W takim nastroju wracają też liczni goście z Wilna.



O stosunkach polsko-litewskich w Waszyngtonie

Niedawno na konferencji w PLASA (Polish Institute of Arts and Sciences of America) na Uniwersytecie w Waszyngtonie wygłosiłem wykład na temat stosunków polsko-litewskich. Wykład został nagrany przez Rozgłoszenie Głos Ameryki, zostanie opublikowany w prasie amerykańskiej - po angielsku i po polsku. Jest to owoc moich zainteresowań krajami Europy Środkowej, w tym Litwą. Wykorzystałem materiały z rozpraw naukowych, jak też z prasy, m.in. ze „Znad Wilii”. Obecnie pracuję nad drugą książką na temat szowinizmów wschodnio-balkkańskich i z tego względu chyba odwiedzę ten region. Przy okazji będę chciał odwiedzić i Wilno, ale tylko po to, by odwiedzić Przyjaciół.

Michael Szporer
Waszyngton, USA

Drodzy Przyjaciele!

Byłam bardzo wzruszona, gdy ujrzałam wydrukowane wspomnienia mego Ojca pt. „O pewnej znajomości z pociągami” („Z.W.”, 12/94). Ojciec był zawsze przekonany, że w życiu nie będzie przypadkowego. Niezobowiązująca rozmowa w pociągu z przypadkowymi współpasażerami, rodziną hrabiostwa Komarów, nabrała potem dużego znaczenia i stała się jakby sędzią, zmuszającym do zastanawiania się nad podstawowymi zasadami życia.

Nieprzypadkowy jest również spontaniczny pomysł naszego Przyjaciela Pranasza Morkusa, by rozpocząć publikację twórczości mego Ojca właśnie w gazecie Państwa.

Ojciec zawsze zachwycał się kulturą polską, a dobre maniery i elegancję wewnętrzną zaliczał do cech narodowych Polaków. To on, z charakterystyczną dla niego delikatnością zwrócił moją uwagę na piękno fizyczne tych ludzi, którzy według niego byli nosicielami tej kultury. Pewnego razu odprowadzony przez matkę na rynek kupić kiszanej kapusty wrócił z byle czym. Stuchając uwag matki powiedział: „Sprzedawała ją kobieta o rysach twarzy z obrazów Rafaela. Wiesz dobrze, jakie mistyczne i czarujące jest piękno w mieszkańcach Wileńszczyzny”. Jadąc podmiejskimi autobusami i dziś wyobrażam moich współpasażerów w strojach z okresu Renesansu...

Dla Ojca byłoby wielką przyjemnością ujrzeć swoje wspomnienia w „Znad Wilii”, piśmie operatywnym i eleganckim. Dzięki wspaniałemu ułożeniu materiałów (stosunek między konkretną informacją a materiałami intelektualnymi) tygodnik nie jest powierzchowny, a przesiąknięty poezją i duchowością. Zamieszczając ciekawe artykuły historyczne dodatkowo nabiera wartości poznawczej. Jest to pismo, które po prostu przyjemnie nie tylko czytać, ale również wziąć do rąk.

Jestem niezmiernie wdzięczna p. Halinie Sworobowicz za precyzyjny przekład. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do opublikowania wspomnień „Znad Wilii” życzę dalszej pomysłowości.

Dalija Epszteinaite-Kyvj,
tłumacz literatury pięknej,
Wilno

Poszukują właściciela domu

Proszę Redakcję pomóc mi w odnalezieniu właściciela domu. Będąc kiedyś w miejscowości Jasnagóra (Jasnagórka) u Grybasa spotkałam człowieka, który powiedział, że jedzie z Wilna do Polski i prosiłby zaopiekować się jego domem w Wilnie, przy ul. Tuskulańskiej (dzisiejsza H.Manto).

Z rodziny Grybasów nikt już nie żyje. Dzisiaj ten dom jest odnowiony i utrzymany w porządku.

Za pośrednictwem Redakcji chcę się dowiedzieć, czy ktoś z tej rodziny żyje (u nas lub w Polsce) i wie coś na temat tej sprawy.

Joanna Damauskienė
Wilno

X X X

Gratuluje przejścia na tygodniową edycję pisma, życzę dalszego wspaniałego rozwoju!

Dziękuję za regularne nadsyłanie pisma, piękne znaczki pocztowe. Łączę pozdrowienia dla Zespołu Redakcyjnego.

Antoni Osiński
Gdańsk, Polska

WILEŃSKI DZIEŃ

Grajkowie ulicy



W różnym wieku są grajkowie, których spotyka się na ulicach Wilna... Fot. B. Kondratowicz

Spacerując wzdłuż ulicy Wielkiej, zaułkiem Zamkowym spotykamy ludzi, sprzedających obrazy, rzeźby, wyroby z dziewiarstwa, grających na różnych instrumentach muzycznych, karykaturzystów, którzy za 5 litów wykonają portret „z przymrużeniem oka”.

Czy zastanawialiśmy się kiedyś, dlaczego ci ludzie wystawiają swe inspiracje i ich owoce na ulicę? Czy robią to dla satysfakcji własnej i samorealizacji, czy też dla chleba z potrzeby zarobkowej? A może po prostu się wygłupiają?

Zapytałem u kilku osób, dlaczego to robią. Sprawa okazała się prozaiczna: większość robi to dla pieniędzy. Młody muzyk ze swego grania musi utrzymać siebie i jeszcze jedną osobę. Trzeba przyznać, powodzi się mu nienajgorzej -

średnio udaje się zebrać od 30 do 40 litów dziennie. Przy odrobinie szczęścia może być i 80. Innym fortuna rzadziej się uśmiecha. Staruszek, sprzedający swe wyroby z drewna, zarabia 7-10 litów w ciągu dnia. Malarzom bywa jeszcze trudniej. Czasami nawet w ciągu miesiąca nie udaje się sprzedać ani jednego swego płótna. Niektórzy dorabiają, malując portrety lub tworząc na poczekaniu szkice i karykatury. Prawda, nie zawsze robią to dla pieniędzy, prócz satysfakcji pozbyskują w ten sposób wprawę. No cóż, artysta jak świat światem często był niezauważany i niedoceniany przez tłum. Ale szarość życia przemawiała mu wzniosłe idee tworzenia.

Stanisław Stankiewicz

Strażnicy bram miejskich

Przy wjeździe samochodem na Stare Miasto trzeba płacić 1 lit. Tyle wynosi współczesne „myto”. Koszty za wjazd parkowania mają zasilić budżet odnowy Starówki. W porządku, ale nasuwa się kilka pytań. Dlaczego oznakowania „Stop” nie mogłyby wyglądać estetyczniej? Przy posterunku przy ul. Trockiej np. znak drogowy jest pogięty i przyciśnięty do ziemi... kamieniami. Dla ludzi tu pracujących jest to sprawa normalna, ale jakie wrażenie wywiezie turysta z zagranicy? Cudzoziemiec nie potrafi zrozumieć, dlaczego musi płacić komuś, kto nie ma żadnej odznaki (nie mówiąc już o mundurze), symbolizującej instytucję państwową. Adidasy i sfatygowane dzinsy nie budzą zaufania.

Budzi wątpliwości także to, dlaczego nie przy każdym posterunku są wydawane pokwitowania. Rzuca się w oczy fakt, że daleko nie wszyscy płacą, szczególnie ci, z najdroższych aut. Zapytałem, dlaczego tak jest u jednego ze „strażników” bram miejskich, zbierającego pieniądze przy wjeździe na Starówkę od ulicy Subačiaus. Odpowiedział, że nie płacą stali mieszkańcy dzielnicy, osoby dojeżdżające tu do pracy, także przedstawiciele firm, których szefowie sprawę legalnie załatwili. O tych ze wspaniałych wozów dyplomatycznie przemilczał.

I znów wszystko niby w porządku. Jednakże faktem jest, że czasem cały sznur aut pędzi przez przejazd, nawet nie zmniejszając szybkości, a dyżurny nie może temu zapobiec. Czyżby znał z widzenia wszystkich tych, którzy mają prawo nie płacić? A może trzeba przy każdym posterunku ulokować szlaban i dodatkowe służby kontroli?

Przedstawiona wyżej sprawa może dla niektórych wyglądać błażostką, ale jest to problem dość istotny. Zważywszy, że utrudnia to mocno i tamuje ruch, zaś pieniądze do budżetu miasta trafia niewiele.

Stanisław Stankiewicz

Wakacyjny obóz

W OJCOWIŹNIE MARSZAŁKA

W dniach 21-30 czerwca br. w Podbrodziu odbył się obóz działaczy młodzieżowych, w którym wzięli udział również przedstawiciele mniejszości narodowych. Byli to uczniowie starszych klas szkół średnich, poza mniejszością litewską Rosjanie, Polacy, Białorusini i Ukraińcy.

Celem obozu było zapoznanie młodzieży ze specyfiką, różnorodnością narodową i kulturową Wileńszczyzny, a także odwiedzenie innych regionów Litwy. Najważniejszym jednakże motywem spotkania było bezpośrednie zetknięcie się z miejscami związanymi z osobą Józefa Piłsudskiego.

W tym celu odbyły się wycieczki do Zułowa - miejsca jego urodzin i Powiewiórki, gdzie był ochrzczony. Pewnie niewielu Polaków zna dzieje tablicy pamiątkowej w powiewiórskim (srokopolskim) kościele, poświęconej Marszałkowi Piłsudskiemu. Po wojnie tablica zniknęła ze ścian. Przeniesiony do powiewiórskiej parafii ksiądz Kazimieras Vaičionis znalazł tablicę na strychu świątyni i przytwierdził w dawnym miejscu. Doczekał się za to złośliwych uwag: jego rodacy pytali, ile Polacy mu za to zapłacili. Może teraz, z pomocą ambasady RP uda się odrestaurować pamiątką Marszałka chrzcielnicę. Obecny proboszcz Powiewiórki jest przychylny tej idei.

W Zułowie, dawnym majątku Piłsudskich, przez pół dnia udało się młodzieży uporządkować zachowaną kaplicę grobową chorążego Michałowskiego - pradziadka Józefa Piłsudskiego.

Obóz w Podbrodziu odwiedzili zaproszeni przez uczestników goście: siostra Benedykta z Francji i Vincentas Natkevičius - działacz litewski z Niemiec, poeta Vaidotas Daunys. Odbyła się prezentacja jego nowej książki pt. „Wilno”.

Nie zabrakło też kontaktów z miejscową ludnością, a wycieczki „na piechotę” pozwoliły



Tablica Pamiątkowa, upamiętniająca miejsce chrztu.

Fot. Piotr Jankowski

lepiej poznać autentykę życia i bogactwa kulturowego okolicy.

Ciekawym akcentem imprezy była dwudniowa wycieczka na przeciwległy kraniec Litwy: do Kłajpedy i na Żmudź, skąd pochodził organizator obozu. To ważne, że przez 10 dni udało się młodzieży tak dużo zobaczyć, spotkać kilku ciekawych ludzi, a przy okazji zrobić coś dobrego. Taki mały obóz okazał się bardzo sprawny, tani i nietrudny do zorganizowania. A może szkoły mniejszościowe Wileńszczyzny spróbowałyby przygotować też takie imprezy?

Przy zorganizowaniu obozu okazali swą życzliwość Jolanta Dubauskienė - dyrektor szkoły-internatu polskiego w Podbrodziu, w

której zapewniono noclegi, ksiądz proboszcz z Podbrodzia Vytautas Pūkas, dowództwo Oddziału Szybkiego Reagowania w Podbrodziu i przede wszystkim Alfonsas Jocy (żołnierze zawieźli młodzież na Żmudź) i dominikaniec z kościoła Św. Ducha, szczególnie o. Witold. To dzięki ich pomocy wszystko tak dobrze się powiodło.

Na pytanie, dlaczego Litwin (dokładniej - Żmudzin) podejmuje się organizowania imprezy w tak pozytywnym świetle ukazujących osobę Józefa Piłsudskiego, organizator odpowiedział: *Jako Litwin jestem naprawdę dumny, że w decydujących dla narodu polskiego momentach naród litewski dał mu dwóch wielkich ludzi: Jagiełłę i Józefa Piłsudskiego.*

Katarzyna Korzeniewska

Dr Piotr Iwański: Jesteśmy na etapie zbierania i wymiany informacji



- Przyjechał Pan z województwa kieleckiego z doświadczeniem pracy samorządowej, stopień naukowy doktora filozofii pomaga zapewne czynić wnioski i w tej dziedzinie. Na Litwie mamy do czynienia z próbą upolitycznienia samorządów - co Pan o tym sądzi?

- Prawdopodobnie sprowadzenie ordynacji wyborczej tylko do partii politycznych było chęcią wyrugowania mniejszości narodowych. Ale nie należy wykluczać, że mniejszości narodowe też mogą jakoś skoordynować swe działania. Przynajmniej teoretycznie istnieje taka możliwość. Myślę, jest rzeczą pewnej mądrości postu-

giwanie się umiarem. Jest to rzecz trudna, tym bardziej, że często w grze politycznej ci, którzy działają z umiarem, są krytykowani z różnych stron. Ważne jest, żeby utrzymać się na pewnych pozycjach bez wywoływania skrajności. Im do władz samorządowych dostęp jest prostszy, tym lepszy. Wybór należy zostawić samym mieszkańcom. Uchwały są tylko kluczem do gospodarzenia, nie zaś mechanizmem wykonawczym. Nadmierne upolitycznienie życia może przynieść - obawiam się - i niezamierzone, złe skutki.

- Na co dzień działa Pan w jakiej dziedzinie?

- Nasza miejscowość Busko Zdrój przystąpiła do Turystycznego Związku Gmin Świętokrzyskich. W ramach działalności samorządowej zajmuję się turystyką w tej organizacji. A jest to ziemia bardzo piękna, uzdrowska. Mieszkali tu też wybitni Polacy. Zapraszam do jej odwiedzenia.

- Niewątpliwie Busko Zdrój jest miejscowością atrakcyjną. Ale wielu ludzi na Litwie nie stać na wczasy na miejscu, do tego trzeba dodać koszty podróży. Z tego powodu setki kuracjuszy z Polski wypoczywa np. w Druskiennikach. Czy jest według Pana szansa, żeby ludzie stąd korzystali z ofert polskich kurortów?

- Oczywiście, ważny jest czynnik ekonomiczny. Blokadą dla wędrowania na pewno są koszty. Ale to będzie się zacierało, choć z początku pogoda będzie dla bogaczy. Najważniejsze, że mamy otwarcie granic. Na Kielecczyznę można

przyjechać i w inny sposób - coraz więcej ludzi ze sobą się przyjaźni, zawiązywane są różnorodne więzy, które mogą prowadzić do swego rodzaju „barterów”. Kiedy chodzi o zdrowie, można sobie darować inne rzeczy. Posiadamy dwa unikalne uzdrowiska: Busko Zdrój i Solec Zdrój z wodami solankowymi i siarczkowymi. Niekiedy decyduje sam czynnik leczniczy. Poza tym jest cały szereg innych uzdrowisk w Polsce, z których usług warto skorzystać.

- Jakie kontakty województwo posiada z Litwą?

- Nie za duże. Jednakże z tego co wiem, mieszkańcy Litwy odwiedzają nasze strony. Jeden z moich znajomych odpoczywał w sanatorium. Staram się przyczynić, żeby takie kontakty nawiązały ze sobą szkoły, zespoły artystyczne. Przy okazji może byłaby możliwość udzielenia jakiejś pomocy np. szkolnictwu polskiemu.

- Gdyby każde województwo w Polsce nawiązało kontakt przynajmniej z dwoma szkołami Wileńszczyzny, sprawując coś w rodzaju patronatu i doprowadzając do wzajemnych odwiedzin, te kontakty znacznie by się ożywiły.

- To jest bardzo trafna propozycja, pomysł bardzo sensowny. Ale do tego trzeba zaangażować więcej ludzi i organizacji, większość szkół same tego nie uczynią. Będę się starał zainteresować taką akcją na swym terenie. Jesteśmy na etapie zbierania i wymiany informacji, a to za jakiś czas powinno zaowocować.

Rozmawiał Romuald Mieczkowski
Fot. Bronisława Kondratowicz

GOSPODARKA

Produkuje się mniej paliwa

Od 1990 roku przedsiębiorstwo „Nafta” w Możejkach wykorzystuje tylko 40 proc. swych mocy, w znacznej części pracuje na rynek wewnętrzny. Estonia korzysta z usług Finów, Łotwa kupuje tańsze paliwo w Rosji i na Białorusi. Ożywienia można się spodziewać po wybudowaniu terminalu niezbędnego do importu i eksportu ropy naftowej. Największe zyski przyniosły jej tranzyt ze Wschodu na Zachód. Co zaś dotyczy przetwórstwa, jak stwierdził dyrektor techniczny, trzeba poprawić jakość, natomiast obowiązujący system podatków nie zachęca do wytwarzania czystszych produktów. Tym niemniej planuje się produkować znacznie więcej benzyny 95-oktanowej.

„Litewska” kawa

„Erla ir Prima” - to nazwa pierwszej litewsko-polsko-holenderskiej fabryki, która będzie się zajmować przetwórstwem kawy arabiki i robusty, sprowadzanej z Brazylii, Peru, Indonezji i Indii. Przedsiębiorstwo znajduje się w rejonie skuodaskim, zaczyna od 30 ton miesięcznie, aby osiągnąć planową moc 60-100 ton. Kawa przetwarzana na Litwie raczej nie wpłynie na zmniejszenie cen na nią.

Ile wycinać lasów?

Według specjalistów szwedzkich rocznie na Litwie bez szkody dla drzewostanu można wycinać ok. 10 mln m³ lasów. W roku ub. zrealizowano tylko 4 mln m³. Specjaliści litewscy uważają, i ich opinie zaaprobował rząd, że dopuszczalna norma wycięcia lasu w skali rocznej nie powinna przekraczać 5 mln m³. Ich obawy wynikają z tego, że wycinając u nas zapomina się o sadzeniu nowych lasów, zaś przy dzisiejszym pędzie wzbogacania się każdym kosztem, na Litwie po latach mogłoby zabraknąć lasów, jednego z podstawowych bogactw republiki.

Czy „Philips” wejdzie na Litwę?

W latach 1923-1941 istniało przedstawicielstwo tej renomowanej firmy. Dziś wyroby jej można kupić w wielu sklepach Wilna. Ostatnio mówi się o możliwości utworzenia na Litwie przedsiębiorstwa „Philipsa”, którego wyroby wędrowałyby do krajów ościennych na Wschód. Wybudowanie takiego przedsiębiorstwa przyniosłoby obniżenie cen towarów elektrycznych, jak też dałoby miejsce pracy dla setek specjalistów z tej dziedziny, którzy niedługo byli zajęci przy produkcji litewskiego przemysłu radiowego i elektrycznego.

(Opr. W.M.)

Sytuacje

Sezon truskawkowy - sezon dla złodziei

Działki, ogródki przyzgodowe, które do niedawna sprawiały mnóstwo przyjemności i dawały wiele pożytku ich właścicielom, dziś stały się powodem dodatkowych utrapień. Szczególnie te pod miastem. Pewna pani użalała się:

- Co dzień przeżywam niepokój zbliżając się do działki, która znajduje się tuż za dzielnicą Poszylajcie we wsi Podwilańce. W zeszłym roku nie zebrałam ani główki cebuli, wycięto sporo kapusty, spustoszone truskawki. Gdy mam wolne, siedzę i pilnuję. Umawiamy się z sąsiadami, dyżurujemy na zmiany.

W Podwilańcach, Bojarach, Ginajciskach i innych podmiejskich wsiach kradzieże z pól i ogrodów stały się siłą nagminną. Starszych ludzi złodzieje zupełnie się nie boją. Zbierają z pola w biały dzień. Zanim starszyszek dojdzie do końca zagonu, coś tam się uskubie. Pan Śliżewski, gospodarz z Podwilań, który nigdy nie odmówił dziecku jabłka czy garści truskawek, mówi, że dziś, niestety, nie może wszystkich poczęstować. Kradną dzieci, nastolatki, pijacy. Pojawili się też bardzo solidnie wyglądający spacerowicze. Rodzinka idzie na przechadzkę, niesie ze sobą torby, które po drodze napienia darami z cudzych grządek. Jan Bogdanowicz, 80-letni mieszkaniec Małej Rzeszy, po śmierci żony gospodarz sam. Ma krówkę, ogród warzywny. Mleko, warzywa przywozi do miasta na sprzedaż. On też nie uchronił się od złodziei. W nocy wyrwano mu wszystką cebulę. Jest to dla niego wielka strata.

Sezon truskawkowy dla złodziei jest istnym rajem, gdyż wsie podwileńskie słyną z uprawy truskawek. Można zbierać do zjedzenia, na konfitury. Rodzice nie interesują się, skąd dzieci przynoszą jagody, a nawet sami wysyłają je na „polowanie”. Pijacy zbierają truskawki na sprzedaż.

- Gdyby dziecko zerwało tyle ile zje, to bym nie żałowała. Trudno ominąć kuszącą czerwień truskawki. Ale z rana znajduję grzędy wydeptane, krzaczki wyrwane z korzeniami, jagody porozrzucane, pogniecione. Żal mi mojej pracy. Czy to się kiedyś skończy? - stawia pytanie, raczej retoryczne, jedna z rolniczek.

Bogusława Jurewicz

ZNAD WILII
1994.07.20 - 07:26

3

Studia w Polsce

Uwagi z autopsji

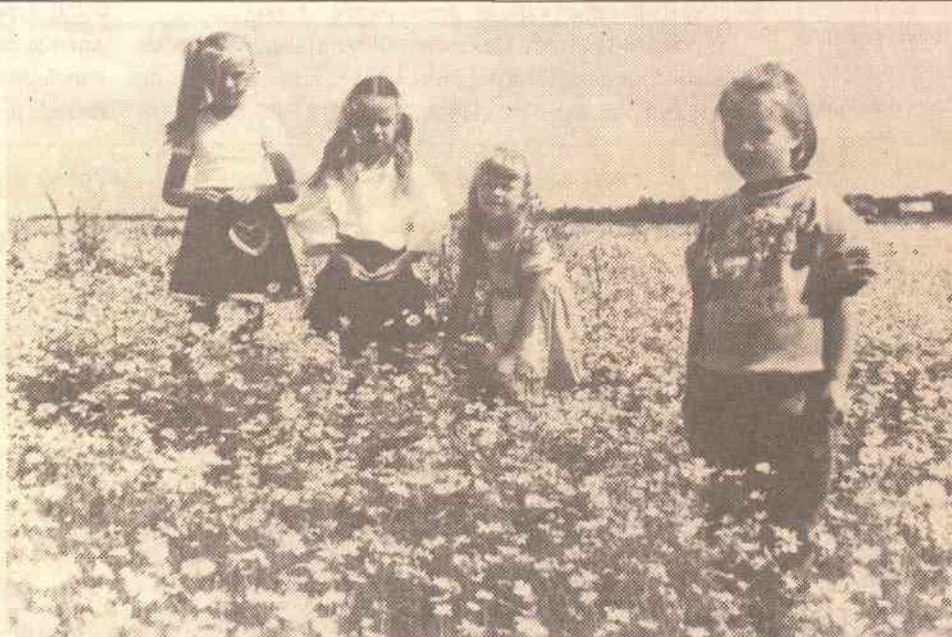
Od 1989 roku część młodzieży z Litwy wyjeżdża na studia do Polski. Od tego czasu wybrało się zdobywać wykształcenie ponad 400 osób. W tym roku - jeszcze 26 osób.

Dużo młodzieży polskiej ze szkół średnich marzy o takich studiach, widząc ich perspektywę, niestety, przez różowe okulary. Jednak już zaraz po przybyciu zaczynają ujawniać się minusy. Nawet w najbardziej codziennych okolicznościach jak sztydło z worka wylazi słaba polszczyzna. Podczas rozmowy czujemy się głupio, gdy widzimy w oczach rozmówcy niezrozumienie lub wręcz zrażenie naszą wymową. Czujemy się z tego powodu niedowartościowani nawet przed kolegami, nie mówiąc o osobach starszych i autorytatywnych, na przykład wykładowcach. A skoro o nich już mowa, to warto wspomnieć również o ich stosunku do naszych studentów. Chociaż niektórzy są bardzo wyrozumiali to jednak część traktuje nas - smutne to - o wiele gorzej, niż studentów z Polski, zarzucając „zbyt łatwe dostanie się na studia” i niski poziom wiedzy. Co do poziomu wiedzy to profesorowie mają rację. Rzadko nasi studenci nie muszą nadrabiać jakiegoś materiału i nie mają dodatkowych problemów z językiem. Z pomocą też przychodzą pracujący w niektórych kolegiach logopedzi. Najczęściej jednak tacy studenci muszą radzić sobie sami.

Zdarzają się także wypadki, że niektórzy koledzy muszą wrócić do domu, ponieważ nie mogą sprostać wymaganiom. Niekiedy pogarszają swą sytuację nieodpowiedzialnym zachowaniem się i szastaniem pieniędzmi ze stypendium, które musieliby przynajmniej częściowo wydawać na książki.

Osobom, które już się dostały na studia, radziłabym w czasie wakacji powtórzyć materiał i uzupełnić luki w wiedzy z historii i literatury polskiej. Bez względu na kierunek studiów. Poza tym trzeba nastawić się na życie samodzielne. Ciągła praca i chęć sprostania trudom pozwolą szybciej zaadaptować w polskim środowisku akademickim.

Barbara Winiarska



Lato, lato czeka... Niestety, daleko nie wszystkie dzieci mogą udać się na kolonie nad morze lub do jakiejś atrakcyjnej miejscowości. Obecnie kolonie najlepiej wyręczają dziadkowie na wsi, pod warunkiem, jeśli się ich ma. Większość wilanów może liczyć na letnie, chociażby krótkie wyjazdy na wieś, skąd ma najczęściej swe rodowody, dokąd coraz częściej powraca, aby też swoje losy powiązać z ojcowizną i pracą na roli. Dla dzieciarni każdy wypad na wieś, to zetknięcie z piękną przyrodą Wileńszczyzny.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Organizacja wydierza 4 kioski wyposażone w instalację elektryczną i ogrzewanie, nadające się do prowadzenia sprzedarzy detalicznej przy ul. Šeškinės 22 w Wilnie, o powierzchni 30 m².

Nominalny termin dzierżawy - rok. Rejestracja chętnych w dniach pracy od godz. 10 do 15 w gabinecie zastępcy dyrektora, ul. Šeškinės 22, tel. 46 67 74.

Polskie Studio Dokumentalistyki w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia. Tel. 22 42 45, 47 53 98.

Nie zdążyłeś zaprenumerować tygodnika "Znad Wilii"?

Da się to naprawić.

Do 10 dnia każdego miesiąca w oddziałach pocztowych można zaabonować nasze pismo.

Indeks 67248.

Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto dolarowe, ponieważ jako podmiot gospodarczy RL nie prowadzimy na terenie Polski działalności gospodarczej.

Bank PKO SA. VI Oddział w Warszawie; Konto dolarowe Nr 501161-42112989-25107870.

Cena prenumeraty rocznej wynosi 30 USD.

Prenumeratę na Zachodzie załatwia się poprzez czeki personalne oraz money order, które można przesłać również pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account NR 70127116, Barclay's Bank, 146 City Road, London E.C.1, Great Britain,

zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję "Znad Wilii", podobnie jak to prosimy czynić dla czytelników w Polsce:

2001 Vilnius, Išganytojo 2/4, Lithuania
Cena roczna prenumeraty wynosi 88 USD lub 56 £.

Współdziałanie Okręgowej Delegatury Rządu i stronnictw politycznych z Armią Krajową w walce o wyzwolenie Wileńszczyzny

Longin Tomaszewski

WPROWADZENIE

W grudniu 1940 roku rząd Rzeczypospolitej na wychodźstwie powołał Delegaturę Rządu na Kraj jako swe przedstawicielstwo konspiracyjne w okupowanej Polsce. Tym samym, obok krajowej siły zbrojnej ucieleśnionej w ZWZ przekształconym w lutym 1942 roku w AK, zaczął funkcjonować podziemny aparat administracyjny i polityczny. Obie struktury - wojskowa i cywilna - tworzyły razem Polskie Państwo Podziemne.

W latach 1942-1943 Delegatura Rządu na Kraj (zwana także Delegaturą Główną) powoływała sukcesywnie w terenie Okręgowe Delegatury Rządu (ODR). Stosownie do klucza partyjnego ustalonego przez Polityczny Komitet Porozumiewawczy (ciało doradcze D.Rz. na Kr.), z dniem 1 marca 1942 roku pierwszym delegatem w okręgu (województwie) wileńskim został przedstawiciel Stronnictwa Narodowego Zygmunt Fedorowicz, przybierając pseudonim „Albin” - od imienia figurującego w tym dniu w kalendarzu.

Do głównych zadań ODR należało oddziaływanie na społeczeństwo celem utrzymania właściwej postawy w okresie okupacji; obserwowanie przejawów życia społecznego pod okupacją oraz działalności władz okupacyjnych i informowanie o tym władz przełożonych; współdziałanie z Komendą Okręgu AK w przygotowaniach do ostatecznej rozprawy z okupantami; czynienie przygotowań do objęcia władzy cywilnej z chwilą ustania okupacji; wykonywanie już w warunkach okupacji czynności administracyjnych stosownie do zaistniałych możliwości i zarządzeń władz przełożonych.

ODR i KO AK były od siebie niezależne, to znaczy nie istniała między nimi podległość służbowa, jednak pozostawały ze sobą w stałym kontakcie dla uzgadniania bieżącej współpracy i podejmowania w sprawach ważnych wspólnych decyzji.

Pod względem struktury organizacyjnej ODR była podobna do przedwojennego Urzędu Wojewódzkiego, mając do dyspozycji następujące komórki: Biuro Delegata (odpowiednik Wy-

działu Ogólnego UW) oraz wydziały: spraw wewnętrznych, bezpieczeństwa, informacji i prasy (WIP), opieki społecznej, zdrowia, oświaty, przemysłu i handlu, rolnictwa, finansów, sprawiedliwości. Delegaturze podlegały także Sąd Karny Specjalny (SKS) oraz Kierownictwo Walki Cywilnej, które w drugiej połowie roku 1943 weszło w skład wspólnego z AK Kierownictwem Walki Podziemnej (KWP).

Ciałem doradczym ODR był Konwent Stronnictw Politycznych, do którego wchodziła przedstawiciele Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Demokratycznego, Polskiej Partii Socjalistycznej, Obozu Narodowo-Radykalnego, pilsudczyków (od 1944 roku tworzących Unię Demokratyczną) i Kościoła.

Wchodzące w skład Konwentu stronnictwa lewicy demokratycznej (PPS-WRN, SL i SD) oraz związki zawodowe tworzyły od jesieni 1941 roku ścisłe porozumienie zwane Wileńską Koncentracją Demokratyczną, stając się przeciwwagą dla tendencji nacjonalistycznych w zdominowanej przez prawicę Delegaturze.

Kiedy nie istniała jeszcze Okręgowa Delegatura Rządu, sprawami cywilnymi zajmowała się Komenda Okręgu ZWZ. Powołana była do tego celu specjalna komórka sprawująca funkcję tak zwanej Administracji Zmilitaryzowanej, podlegająca centralnemu Szefostwu Biur Wojskowych o kryptonimie „Teczka”, na czele z Ludwikiem Muzyczką - „Benedyktem”. Brak jest danych o działalności tej komórki w Komendzie Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK, wiadomo jedynie, że sprawami cywilnymi zajmował się przez pewien czas Antoni Kokociński - „Julian”, późniejszy szef BIP. Z chwilą okrzepnięcia konspiracyjnej administracji rządowej (tzw. Administracji Zastępczej) organizowanej w ramach Delegatury, agendy „Teczki” zostały przekazane poszczególnym Delegaturom. W Wilnie odbyło się to w miesiącach sierpniu i wrześniu 1943 roku.

W połowie 1943 roku Delegatura Główna mianowała dwóch zastępców Delegata: Henryka Jackiewicza ps. „Marian” z SI i dr Jerzego Dobrzańskiego ps. „Maciej”, „Irwid” z PPS-WRN.

Po wydarzeniach lipcowych 1944 roku (operacja „Ostra Brama”, aresztowanie przez NKWD „Generała Wilka” i jego oficerów oraz rozbrojenie i wywózka w głąb Związku Sowieckiego żołnierzy AK), ODR pozostała w konspiracji, lecz próby kontynuowania działalności w warunkach sowieckiego terroru nie miały perspektyw. 30 sierpnia 1944 roku został aresztowany Z.Fedorowicz, w tydzień później jego pierwszy zastępca H.Jackiewicz.

Drugim Delegatem Rządu w Wilnie został J.Dobrzański, którego czynności ograniczyły się zasadniczo do prowadzenia działalności informacyjno-propagandowej i stopniowej likwidacji pozostałych agend ODR. J.Dobrzański został aresztowany 1 czerwca 1945 roku. Wraz z obu Delegatami Rządu aresztowano i skazano na wieloletnią katorgę około 40 pracowników ODR oraz 13 członków Wileńskiej Koncentracji Demokratycznej.

Dobiegła końca trzyletnia działalność niepodległościowa Okręgowej Delegatury Rządu, stanowiącej - obok Armii Krajowej - integralną część polskiej państwowości podziemnej na Kresach Północno Wschodnich Rzeczypospolitej.

Jest już niemało opracowań poświęconych polskiemu podziemiu niepodległościowemu na Wileńszczyźnie. Większość z nich mówi o działaniach zbrojnych Armii Krajowej, o spektakularnych akcjach partyzanckich, o dywersji bojowej, o akcji „Burza” i walce o Wilno w operacji „Ostra Brama”.

Znacznie mniej napisano o tych komórkach podległych Komendzie Okręgu AK, których działalność była nieefektywna, mało widoczna, lecz bez której nie można byłoby prowadzić działań zbrojnych: o służbie sanitarnej, służbie łączności, służbie zaopatrzenia, czy wreszcie o siatce terenowej. Jeszcze mniej wiadomo o konspiracji cywilnej podległej Okręgowej Delegaturze Rządu. Jej wkład do wspólnej walki z okupantami pozostaje dotąd prawie nieznany. Fakt ten skłonił mnie do przedstawienia garści informacji o wileńskiej Delegaturze na przykładzie kilku wybranych dziedzin jej działalności, by choć w bardzo skromnym zakresie tę dotkliwą lukę wypełnić. (cdn)

Pomoc Polakom na Wschodzie

Pomoc dla Polaków zamieszkujących tereny byłego ZSRR liczy się w miliardach złotych. Jedną z organizacji, która tę akcję prowadzi od pięciu lat, jest Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza. Fundacja działa w Lublinie. Jej prezesem jest Józef Adamski. Tadeusz Goniewicz, jej patron, ostatnie lata poświęcił bez reszty udzielaniu i organizowaniu pomocy Polakom mieszkającym na terenach wschodnich. Istnieje tu np. ponad 700 punktów szkolnych, do których Fundacja stara się dotrzeć. Działalność wydawniczą na ich potrzeby rozpoczęła ona cztery lata temu. Wydała kompletny zestaw pomocy dla początkowego nauczania języka polskiego „Czytam po polsku” o nakładzie 50 tys. egzemplarzy.

Następnie ukazały się kolejne nakłady poprawionego elementarza. Wysłano jego partie na Białoruś, Ukrainę, Litwę, Łotwę, do Kazachstanu, Rosji i Mołdawii. Stały kwartalnik „Rota” wydano o łącznym nakładzie ponad 100 tys. egzemplarzy. Ogromne zainteresowanie wzbudził wielotematyczny „Śpiewnik Kresowy”, kalendarze z historii Polski (prawie 250 tysięcy egzemplarzy). Ponad 90 proc. wydawnictw wędruje na Wschód, 8 proc. - do Polonii na Zachodzie. Fundacja przygotowuje ilustrowane słowniki polsko-rosyjsko-angielskie, gramatykę polską, pozycje z zakresu historii, folkloru, języka, literatury i kultury polskiej.

Z edycją poszczególnych pozycji są trudności finansowe, ponieważ wszelka pomoc Fundacji jest prowadzona nieodpłatnie. Finansowania pochodzą z różnych źródeł. Rocznie otrzymuje się ok. 1200 wpłat - ofiar z Polski i od Polonii Zachodniej. Częściowo Fundację dofinansowują różne urzędy i organizacje. Część kosztów własnych odzyskiwana jest poprzez opłaty za książki i czasopisma wysyłane na Zachód. Nie są to jednak duże kwoty.

Z roku na rok rozszerza się liczba podejmowanych przez Fundację dzieci ze Wschodu, które przybywają na kolonie. Po raz pierwszy w 1989 roku przyjęto 22 dzieci z Białorusi. W ciągu minionych pięciu lat z wypoczynku wakacyjnego skorzystało 1511 uczniów i 123 opiekunów, głównie z Białorusi, Ukrainy, Litwy, a także Łotwy, Mołdawii i Kazachstanu. Z roku na rok kolonie przekształcają się w swoiste szkoły kultury i języka polskiego. Kontakty z dziećmi kontynuowane są potem poprzez wzajemne wizyty i spotkania, udział w konkursach, przez korespondencje. Na konkurs pod hasłem „Moja ziemia ojczysta” nadeszło 450 prac.

W tym roku Fundacja otrzymała zgłoszenia od 1500 dzieci na kolonie w Polsce. Czy przyjmie wszystkich, będzie zależało od ofiarności Zachodniej Polonii. Dzieci ze Wschodu chłoną Polskę, przenoszą ją potem do swoich rodzinnych domów. To odradzanie polskości jest większe na Białorusi niż na Ukrainie, gdzie z kolei szybciej odradza się katolicyzm - w samym tylko obwodzie chmielnickim buduje się 25 nowych kościołów. Na Wschodzie pracuje 114 polskich nauczycieli. Najwięcej w Kazachstanie, na Łotwie, Ukrainie i Białorusi.

Fundacja organizowała

W 50 rocznicę operacji wileńskiej AK „Ostra Brama”

WYWALCZYĆ WOLNOŚĆ SWĄ...



Fot. Jerzy Karpowicz

także wiele koncertów zespołów lubelskich. Pomagała m.in. w wyposażeniu gabinetów polonistycznych w Grodnie, Mińsku, Drohobyczu, Sankt-Petersburgu, w Łucku, jej działalność zaznaczyła się w wielu innych miejscowościach.

Fundacja posiada archiwum dokumentalne, pracuje nad odtworzeniem „mapy” oświaty polskiej na Wschodzie. Zgromadzone około 1200 relacji o martyrologii Polaków na Wschodzie. Organizacja uczestniczy w sympozjach i konferencjach, utrzymuje stałe i bezpośrednie kontakty z rodakami, osobiście konwojuje transporty z pomocą na Wschodzie. Głównie z wydawanymi przez siebie książkami i podręcznikami, ale i zakupowanymi pozycjami. Dotychczas wysłano około 80 tysięcy egzemplarzy literatury w ramach darów dla Wschodu. Udało się to zrealizować dzięki ofiarności różnych wydawnictw, bibliotek z Polski, Polonii Zagranicznej.

Opr. W.M.

Słowa te pochodzą z piosenki „Na znojną walkę”. Jej przypomnieniem dzisiaj składamy hołd pamięci wszystkim, którzy od 7 do 13 lipca 1944 roku uczestniczyli w walkach o Wilno w ramach operacji „Ostra Brama”. Jak podają kroniki Gdańskiego Środowiska Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego, powstała w październiku 1943 roku w bunkrze nad jeziorem Dubińskim w rejonie Sużan. Tutaj żołnierze grupy Gracjana Froga „Szczerbca”, z której potem powstała 3 Brygada AK, spędzali wieczory na nucienu piosenek. Główny ich inicjator Henryk Rasiewicz ps. „Kim” pod wpływem piosenki o Legii Cudzoziemskiej „W pustyni, w piekocie, w pożogu”, śpiewanej przez Franciszka Gradziewicza ps. „Bosy”, pod jej melodię ułożył nowy tekst, który zatytułował - „Na znojną walkę”. Nuty napisał Mieczysław Matuszczak ps. „Zbój”.

Piosenka ta bardzo szybko zyskała popularność wśród partyzantów, stała się hymnem 3 Brygady AK. A potem była śpiewana przez wszystkie oddziały Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie, stała się też znaną na Polesiu i Wołyniu. Do zmagania z najeźdźcami zagrzewały, dodawały nowych sił i wiary w słuszność sprawy, obranej drogi następujące słowa:

Na znojną walkę, krwawy bój z wrogami
Każdego z nas sumienia wezwał głos.
Przebojem iść, a los iść musi z nami,
A jeśli nie, to przełamiemy los!
Życie lub śmierć rozdziela nam przypadek,
Najwyższym prawem nam żołnierska cześć!
Granatów huk, bojowych wypraw ślady,
Twardego życia twardą tworzą pieśń.
Bo nasza pieśń nie pachnie rozmarynem,
Nie ma w niej dziewcząt, ni pachnących ust,
Jak nasze życie pachnie krwią i dymem,
Pieszczotą rąk karabinowy spust.
Naszą muzyką cekaemów bicie,
Nocne ataki nam rozrywką są,
Choć wrogi pocisk przetrnie czyjeś życie,
Kto pozostanie, wywalczy wolność swą.
Dość mamy pęt, skończyła się cierpliwość.
Dość pełnych więzień i spalonych miast,
Mścicielska pięść wymierzy sprawiedliwość,
A naszą pieśń podniosiem aż do gwiazd.
Bo nasza pieśń nie brzęczy łańcuchami,
Kipi w niej buni, nasz sprawiedliwy gniew,
Ten przeciw nam, który nie idzie z nami,
Jak groźny wyrok jemu jest nasz śpiew.

Jerzy Surwitto

Coś o „afrykańczykach” z kresów

Wacław Korabiewicz

Na nieludzkiej ziemi

W ciągu tylu długich lat nie wolno było pytać o dalszy los rodaków porwanych gwałtem z b. Kresów, również z Wileńszczyzny w roku 1940. Dopiero kiedy najsiłniejsi z nich, ci, co przetrwali nędzę, głód i poniewierkę, pojawili się w mundurach polskich, aby ginąć pod Lenino, społeczeństwo szeroko otworzyło oczy: „Skąd się oni tam wzięli? Skąd tyle rekruta?”

A przecież była to tylko resztką z tego półtora miliona wywiezionych obywateli polskich z Kresów. Blisko połowę z nich zadreżono, pozostali w beziemiennych grobach na „nieludzkiej ziemi”.

Ktoś powie: przeżyliśmy gorsze z Niemcami. Może. Ale to byli jawni wrogowie. Nie ukrywali swoich zbrodniczych intencji, podczas gdy tam, na Wschodzie, pod mianem „wybawcy-przyjaciela” złośliwy instynkt pastwił się sadystycznie nad bezbronnymi. Gdy generał Sikorski leciał do Stalina, aby tworzyć armię polską, chciał wyciągnąć byłych żołnierzy z więzień i łagrów. Jako wychowanek Zachodu, nie wyobrażał sobie tego okrucieństwa, tej straszliwej nikczemności, z jaką traktowano naszą cywilną ludność. Rozumiał to doskonale generał Anders, przewidywał, że masa straceńców, tych, co nie domarli, rzuci się do punktów zbiorczych wojska. I tak się stało. Dokoła obozu zaczęły rosnąć pola namiotów kryjących polską nędzę. W wielu wypadkach nie byli to już ludzie, tylko powleczone skórą kościotrupy. Całkowita awitaminoza pozabawiła odporności. Czerwonka, tyfus, cynga - skorbut, dziesiątkowały. Ci, co doszli, marli setkami. Poniekąd dopełzał na łokciach, aby zemrzeć pod polską flagą.

Według umowy Sikorski-Stalin rząd ZSRR miał dostarczyć żywność dla 125 tys. ludzi. Tymczasem każdy dzień przynosił tysiące nowych ochotników. Żołnierze uchwalili oddawać połowę żywności cywilnym. Ale tego nie starczało. A od Stalina nadeszło żądanie, aby pięta dywizja natchyniast ruszała na front. Prócz przestarzałych karabinów nie miała ona żadnej broni, brakowało wszystkiego, toteż generał Anders poleciał do Moskwy, aby przedstawić dramatyczny stan rzeczy. Stalin prawdopodobnie zrozumiał, ustalili bowiem zgodnie, że wobec zaistniałych trudności, nowo powstałe wojsko polskie zostanie przerzucone na Zachód skąd rozpocznie walkę razem z aliantami.

Jako punkt wyjścia z granic ZSRR wybrano port Krasnowodzk na Morzu Kaspijskim. Portem lądowania zaś miało być Pahlavi, w Iranie. Grozący brak prowiantu przyspieszył akcję. Komendantem załadunku mianowany został płk Berling. Zadanie to wykonał znakomicie, ale gdy ostatni statek odbijał, on ze łzami w oczach pozostał na molo.

Na Bliski Wschód

Ogółem z armią Andersa opuściło ZSRR 37 500 ludności cywilnej. Z tego olbrzymia część była w stanie fizycznym nie do ratowania (zwłaszcza dzieci). Cmentarze w Pahlavi i Teheranie pokryły się krzyżami, często bez imienia, z napisem tylko: *Tu leży Jasio...* albo *Tu leży Pawełek*. W Pahlavi zresztą brakowało trumien. Grzebano dłońmi w piasku. Pełnologia zmarłych pisano na kartkach i chowano w butelkach. Może ktoś kiedyś zechce tego szukać?

W Teheranie nastąpiła segregacja. Chłopców dorastających wysłano na Bliski Wschód do szkół kadeckich. Młode i zdrowe kobiety wysłano tamże - do „Pomocniczej Służby Kobiet”, czyli tak zwanych: „Pestek”. Reszta trafiła do obozowych namiotów lub szpitali Teheranu.

W międzyczasie Anglicy szykowali miejsce dla 21 tysięcy uchodźców polskich we Wschodniej Afryce. Wybierano najodpowiedniejsze punkty klimatyczne. Lepiono na ten cel z niepalonej cegły tubylcze, okrągłe chatki. Jednocześnie przygotowywano konwoje dla przeprowadzenia transportów.

W samym Teheranie nastąpiła samorządna selekcja. Wielu odszukało krewnych lub przyjaciół i niezależnie się materialnie. Inni znaleźli pracę. Pozostała w obozie tylko starszyzna i dzieci skupione w większości w tzw. sierocińcach. Były to dzieci, których rodzice zostali w grobach sowieckich.

Państwem, które pierwsze podało pomocną dłoń naszym wysiedleńcom, były Indie. Zorganizowało tę pomoc dwóch dzielnych Polaków: ambasador Banasiński i konsul litewski. Oni to potrafili wysłać do ZSRR ciężarowe wozy z żywnością i odzieżą,

już w roku 1941, a z powrotem, opróżnione lory zabrały dzieci. Oni też, dzięki doskonałym stosunkom z Maharadzami, zaprosili w ich imieniu 5 tys. dorosłych uchodźców do luksusowo urządzonych osiedli.

Tak więc, ku końcowi roku 1942 zostało w Persji około 20 tys. naszych ludzi. Wtedy właśnie nadeszła propozycja przesiedlenia ich na stałe do Afryki.

My nie chcemy Afryki!

Trudno oddać w słowach przerażenia, jakie ogarnęło wszystkich. Byli to już przeważnie ludzie niewykształceni, po części analfabeci. Któż z nich słyszał o jakiejś tam Afryce! Wiedzieli tylko, że tam straszliwie gorąco. Zaczęły się szeptu rozmaitych „doradców”. Tłumaczono, że Afryka, to świat ludożerców, jadawitych węży, lampartów i krorodyli. Powstał tragiczny krzyk: - My nie chcemy Afryki! Nas wiozą na zatracenie!...

Z pierwszego transportu większość... uciekła. Kilku tylko zaryzykowało. Po paru miesiącach nadeszły listy. Namawiali gorąco, aby jechać. Warunki idealne. Pełno doskonałego jedzenia. Nieliczne grono inteligencji opornych przegłosowało. Zgodzili się.

Ale z transportem nie była sprawa tak łatwa. Wybrzeże Afryki Wschodniej oblegały japońskie łodzie podwodne. Trzeba było wyczekiwać na konwoj okrętów wojennych. Powstały dwa wielkie obozy wyczekujących w Karaczi (Indie). Portami docelowymi w Afryce były Mombasa, Tanga, Dar es Salaam, Durban. Na osiedlenie zaś Anglicy obrali pięć swoich kolonii: Ugandę, Kenię, Tanganikę, Rodezję Północną i - Południową. W Nairobi - stolicy Kenii osiadła Naczelna Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej polskiego rządu. W każdym z pozostałych krajów urzędował „delegat”, czyli Kierownik Ekspozytury. Założono obóz tranzytowy Makindu w Kenii, gdzie dobierano grupy do ostatecznego miejsca przeznaczenia. Tam też koncentrowano i rozdzielano nadsyłane towary.

Polskie osiedla na Czarnym Kontynencie

Makindu - to dawny obóz jeńców włoskich, dlatego różnił się on od innych naszych osiedli wysokim, kolczastym ogrodzeniem. Co prawda, kolczasty drut przydał się, bo dla łatwiejszego pilnowania jeńców obóz umieszczono w sercu rezerwatu zwierzęcego. Ogrodzenie więc broniło uchodźców przed dzikimi zwierzętami. Ostatecznie zorganizowano w Afryce 17 stałych osiedli. Liczba ich mieszkańców była płynna. Młodzież szkolną bowiem przerzucano zależnie od potrzeb. Kobiety częściowo poszły do „Pestek”, i odwrotnie, z wojska nadsyłano rekonwalescentów i... kłopotliwy element.

Oto możliwie najdokładniejszy, statystyczny wykaz mieszkańców Afryki:

Uganda - 2 osiedla: Masindi - 3635 i Kodza - 2800 osób.
Tanganika - 6 osiedli: Tangeru - 4018, Kidugala - 798, Infunda - 780, Kondoa - 430, Morogoro - 406, Kigoma - 188 osób.
Rodezja Płn. - 4 osiedla: Lusaka - 985, Bwana Mkubwa - 622, Abercorn - 561, Fort Jameson - 166 osób.
Rodezja Płd. - 3 osiedla: Rusape - 326, Marandellas - 622 i Diglefold - 85 osób.

Kenia - 1 osiedle: Makindu - 148 osób.
Afryka Płd. - 1 osiedle (szkolne) Outshoorn - 600 ludzi.

Do tego dodać należy kadrę pracowniczą oraz chwilowych wędrowców z miejsca na miejsce, razem 168 ludzi. Otrzymamy więc stan na połowę grudnia 1944 roku: 18 295 osób.

Życie codzienne w afrykańskich osiedlach

Warunki życia były naprawdę bardzo dobre. Wyniszczone organizmy szybko doszły do normy. Poznać to było można obserwując dzieciarnię. Dawne, ziemiste chudzielce teraz tryskały zdrowiem. Organizacja życia społecznego zdała egzamin na celu-

jaco. Uznawały to władze angielskie wielokrotnie. Osiedla miały własną straż porządkową, zaś Referat Kulturalny działał wszędzie sprawnie i energicznie. Obchody rocznicowe, wykłady historyczne, widowiska teatralne, koncerty i zawody sportowe gasiły smutki i tęsknoty, stwarzając atmosferę zgodną i życzliwą. Oczywiście, był kościół i szpital. W tym ostatnim pokutowały także grzechy śmiertelne: lekarze dufni w europejską wiedzę lekceważyli mikroskop. Tymczasem przy chorobach tropikalnych stanowił on podstawę diagnozy. Tej ignorancji zawdzięczamy z pewnością kilkanaście grobów. Na szczęście, pozostawione w Afryce polskie cmentarze nie są liczne.

Dzięki harcomistrzom odkomenderowanym z wojska, wspinały się rozwijało harcerstwo. Na początku brakowało lekarzy i księży, ale doskonała współpraca Delegatury z Komendą naszego wojska, szybko zaradziła tym brakom. W zaopatrzeniu odzieżowym bardzo dopomogła Polonia Amerykańska, a także YMCA. Niestety, zawierucha wojenna nawet do Afryki zagnała i typów kryminalnych. Jednak tylko na początku zdarzyło się kilka włamań do okolicznych jubilerów, potem nastąpiła cisza. Widocznie bogobojna atmosfera w osiedlach kojąco wpłynęła na złodziejski temperament.

Dokąd wracać?

Tęsknota za krajem wzmogła patriotyzm. Kobiety szyły bieleżną i robiły swetry dla żołnierzy. Co miesiąc odchodziły paczki. Taki nastrój panował aż do... Jałty.

Ta zgubna wiadomość o konferencji trzech, spadła jak grom z jasnego nieba. Wszak ludzie ci pochodzili z Kresów, które nagle przestały istnieć.

Dokądże mieli teraz wracać? Próżno uspokajano i tłumaczono, że nastąpi rekompensata. Może dostaną lepszą ziemię i lepsze domy. Gdzież tam! Nie chcieli obcego. Chcieli wracać do siebie. Płacz powstał powszechny.

Wkrótce zaczęły zjeżdżać różne komisje: z Australii, Kanady, Nowej Zelandii, Argentyny... Macano ludziom mięśnie - czy aby zdatne do ciężkiej roboty. Zaglądano w oczy, do gardła, badano jak bydło na targowisku. A nasi stoją w kolejkach potulni, załamani, bierni... sami nie wiedzą dokąd im lepiej jechać?

Wracać do Polski? Do t a k i e j Polski?
Dorośli mają swój rozum. Kłopot z sierocińcami. Dokąd je wysłać?...

- Do Polski - radzi UNRRA. Tego samego zdania są Anglicy komendanci.

- Co, do bezbożników!? - wołają księża - Nigdy!
No i popłynęły dzieci do Argentyny, Kanady, Nowej Zelandii. Byle gdzie, byle nie do Polski. Na wynarodowienie.

Wreszcie odjechały wszystkie komisje. Odjechała nawet UNRRA. Uciekła zdeklarowana ludność. Zaczęły się przygotowania do odjazdu w szeroki świat. Suszenie chleba na suchary. Wygnańcy dobrze znają co to głód. Kłósa ze skrzyń przy ładowaniu pękła. Wysypały się kartofle.

- A to po co! - wołają oburzeni Anglicy.
Nie rozumieją. Nie głodowali. Szkoda słów.

Powoli wszystkie osiedla pustoszeją. Statek za statkiem mija Dar es Salaam, mija Mombasę. Wiozą naszych chłopców na... **dożywcie**. Skończyła się jedna gehenna - drugiej jeszcze nie znają. Stoją smętnie na pokładach. Pozdejmwali czapki. Już Polski nie zobaczą.

x x x

Taki to był los wywiezionych z Kresów.
Podam telegraficzną informację. Jest ona krótka, ale prawdziwa, pochodzi bowiem z autopsji. Byłem jednym z pięciu owych „delegatów” - opiekunów. Jeśli chodzi o źródła, to o afrykańskiej epopei są m.in. książki O.Łucjana i Zbigniewa Królikowskiego, Wacława Korabiewicza („Gdzie Słoń, a gdzie Polska” - MON Warszawa 1980), Krystyny Skwarko. Ale w pierwszym rzędzie kieruję zainteresowanych do Działu Rękopisów Specjalnych - w Filii Biblioteki Narodowej w Warszawie (Pałac Książskich). Tam pod hasłem: „Akcja” Nr 7552, znajduje się jedyna, unikalna: „Kronika Osiedli Afrykańskich”, pisana ręcznie na pergaminie i oprawiona w tłoczoną kolorową skórę. Niestety. Obejmuje ona jedynie teren Rodezji Północnej, a więc: osiedla Lusaka, Bwana Mkubwa, Abercorn i Fort Jameson. Kronika ta zawiera innienny spis wszystkich mieszkańców tych osiedli.

Pielgrzymki

Matko Boska Ostrobramska, z Orłem i Pogonią!...

Wśród licznych pielgrzymek, które przybyły ostatnio do Wilna, spotkaliśmy się z pielgrzymkami z Archidiecezji Łódzkiej. W jej skład wchodził parafianie z Rusiec Łódzkich, Kasezewic, Łękawy oraz Gomunicy.

Organizatorem pielgrzymki było Biuro Turystyczne „Wilia-Łódź”. Pielgrzymi zwiedzili m.in. cmentarz na Rossie, kościół św. Piotra i Pawła, Katedrę oraz sanktuarium Matki Bożej w Ostrej Bramie, gdzie byli bardzo życzliwie przyjęci. Udostępniono im do obejrzenia nawet nieduże muzeum z obrazem. W Katedrze mieli mniej szczęścia, bowiem odmówiono odprawiania Mszy św.

Mimo panujących upałów, pielgrzymi oczarowani miastem, nie odczuwali zmęczenia. Trzy dni pobytu w Wilnie zostawiły niezatarte wrażenia.

B.W.

ZNAD WILII
1994.07.20-07.26

5

Romuald Karaś

Echa Spotkań Poetyckich Maj nad Wilią

MOJA LITWA

W moim rodzinnym Kurowie, miasteczku położonym na szlaku strategicznych dróg: Lublin-Warszawa-Puławy, i dlatego niszczonego do imentu w czasie każdej z wojen, mieszkała rodzina Szydyskiów. Pamiętam ich jako bardzo starych ludzi. Do Kurowa przywędrowali z początkiem naszego wieku jako nauczyciele miejscowej szkoły, założonej jeszcze w wieku Oświecenia przez proboszcza księdza Grzegorza Piramowicza, sekretarza Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego ministerstwa oświaty w Europie. Carska szkoła z wykładowym językiem rosyjskim, w porównaniu z tamtą polską, przedstawiała sobą żałosny poziom. Ale mimo wszystko czegoś tam uczyła i kto ją skończył coś tam umiał, nie był już analfabetą. Moi rodzice chodzili do tej szkoły i dzięki temu umieli czytać i pisać. A ponadto zyskali coś więcej - impuls samokształcenia.

Cała elita dawnego Kurowa wyszła spod ręki Szydyskiów. A to już sporo znaczyło w życiu miasteczka, jak też ich własnym.

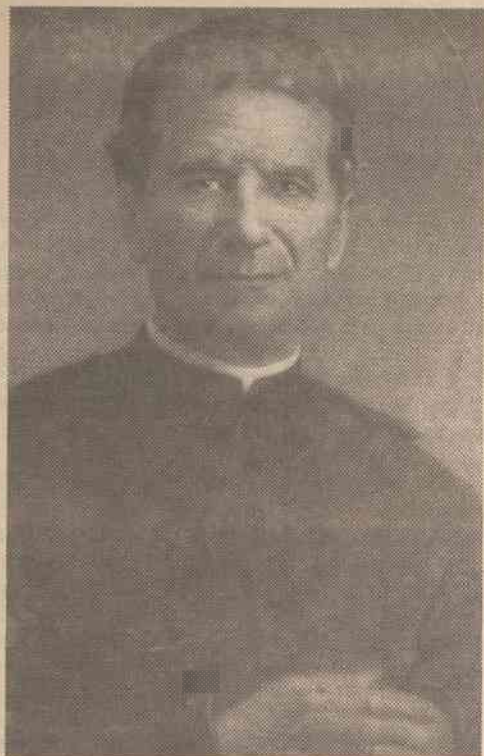
Jako chłopiec, jeszcze w latach okupacji, dowiedziałem się, że są to Litwini. Szydyskiową wiek i choroby przykuły do łóżka, on z trudem się poruszał. Opiekę nad nimi sprawowali ich następcy w dwudziestoleciu międzywojennym - pan kierownik Stanisław Rączka z żoną, przybyli z Galicji do Kongresówki z misją oświatową. Co pewien czas moja wychowawczyni pani Albina Panecka

zlecała nam uczniom jakieś drobne czynności w mieszkaniu Szydyskiów. A to trzeba było nanieść wody ze studni, a to bierwion z komórki, czasem pójść do apteki po medykamenty. Dziewczęta sprzątały mieszkanie. W czasie tych kontaktów po raz pierwszy usłyszałem pięknie brzmiącą, jak łacina w kościele, mowę litewską. Szydyskiowie mówili ze sobą po litewsku. Choć bez mała pół wieku przeżyli w Kurowie, język polski znali słabo, a rosyjskim już się nie posługiwali. W moim rodzinnym miasteczku łatwo było stać się obiektem kpin. Mało kogo oszczędzano, biorąc na języki. Ale Szydyskiów to nie dotyczyło - opinia miejscowa szanowała ich litewskość. Starszyzna Kurowa z dumą podkreślała w rozmowach ten rys charakteru: trwanie przy ojczystym języku. W tej postawie wobec przybyszów z Litwy kryła się godność i kultura Kurowa. Miasteczko, jego obywatele, pod tym względem byli godni szacunku i uznania. Znali hierarchię wartości i potrafili jej przestrzegać. Stosunek do Szydyskiów był tego dobrym przykładem.

Takie było moje pierwsze spotkanie z Litwą. Znajomość zawarłem z dala od jej geograficznego i historycznego położenia. Co jakiś czas odnawiam te kontakty w rodzinnym Kurowie, na miejscowym cmentarzu, gdy przystaję przed nagrobkiem Szydyskiów.

BUDUJEMY KOŚCIÓŁ W LAZDYNAI

Czesława Paczkowska



Św. Jan Bosko.



Msza św. pod dachem nieba...

Jeszcze nie tak dawno to wzgórze, porośnięte trawą, stało puste. Ale oto już drugi rok, jak zaczęło zmieniać swoje oblicze, coś tu zaczęło się dziać. Najpierw stanął duży krzyż, od czasu do czasu zbierała się przy nim grupka ludzi, która coraz bardziej rozrastała się. Aż zaczęły wznosić się ściany nowej budowli. Już wtedy dla nikogo z wilnian nie było tajemnicą, że ma tu stanąć świątynia katolicka - kościół pod wezwaniem Św. Jana Bosko.

Początki nowej parafii

Jej zręby zostały założone jeszcze przez Biskupa J. Steponavičiusa, kiedy 12 marca 1990 roku wybrano komitet kościelny do budowy świątyni. Gdy przyjechał tu ks. Izidor Sadowski z Kanady, parafia już istniała - „na papierze”. Pod budowę kościoła i domu parafialnego wydzielono plac o powierzchni dwóch hektarów. Rozpoczęła się praca nad planami, projektem budowli, a po Wielkanocy 1993 r. ruszyła budowa kaplicy. Jednocześnie przy krzyżu, ustawionym na miejscu, gdzie ma wzniesić się przyszła świątynia, zaczęły się odbywać pierwsze nabożeństwa.

Konkretnego źródła finansowania tej budowy nie ma. Na początki pewne środki zostały przyznane przez zakon salezjanów. Dalej trzeba radzić parafianom. Proboszcz rozsyła listy-ulotki w kilku językach, w których apeluje do różnych środowisk na Litwie i za granicą o pomoc, finansowe wsparcie budowy kościoła.

Wzniesiono już ściany domu parafialnego, gdzie rozmieści się większa kaplica dla nabożeństw, kaplica pogrzebowa i mieszkania dla księży.

Budowę planuje się zakończyć przed nadjeściem zimy. Prace budowlane, nadzorowane przez inżyniera Silickasa, wykonuje firma budowlana Sokaitisa, wykończenie wnętrza poprowadzi inna spółka. Tempo budowy samej świątyni zależy od tego, jak szybko uda się łączyć na nią środki.

Często powstaje pytanie: dlaczego nowa parafia przybrała imię Św. Jana Bosko, kim był ten Święty?

Św. Jan Bosko (1815-1888) urodził się niedaleko Turynu we Włoszech. Założyciel Zgromadzenia Salezjanów. Zasłynął jako kapłan, spowiednik, kaznodzieja, budowniczy kilku kościołów. W szczególności jest znany jako wychowawca biednej i opuszczonej młodzieży. Był dla niej nauczycielem, kucharzem, szewcem, krawcem, ojcem, matką i bratem - nade wszystko zaś przyjacielem. Swoją system wychowawczy oparł na wierze, rozumie i miłości. Do pocztu Świętych zaliczono go 1 kwietnia 1934 r.

Postać Św. Jana Bosko znana jest na całym świecie. Natomiast na to, że obrano Go za Patrona kościoła w Wilnie złożyło się kilka przyczyn. Przed wojną istniała tu parafia Serca Jezusowego, prowadzona przez salezjanów. Architekt Vytautas Čekanauskas, autor projektu dzielnicy Lazdynai od dawna marzył zbudować w niej kościół właśnie p. wezwaniem Św. Jana Bosko. W młodości bowiem trafił mu do rąk autorstwa J. Lemoin'a życiorys świętego, który go niezwykle zafascynował. Można pozwolić sobie również i na inne przypuszczenie. W języku litewskim *lazdynai* oznacza las orzechowy, leśniczyniak, natomiast w języku włoskim *bosco* też oznacza las. W ten sposób jakby zostały powiązane pojęcia dwóch języków z osobą Świętego.

Proboszcz Izidor Sadowski

pochodzi z miejscowości Sadržawki na Suwalszczyźnie. Z ojca - Polaka i matki - Litwinki, zna jednakowo dobrze języki polski i litewski, rozumie po rosyjsku. 33 lata - w kapłaństwie. Rodzinna parafia ks. Izidora - Puńsk, a to największe w Polsce skupisko Litwinów. Zawsze była to prężna, aktywna parafia.

Pierwsze kroki ku powołaniu zrobił w salezjańskim gimnazjum we Fromborku. Sposób wychowania preferowany w tym Zgromadzeniu - radosny, pełen ruchu, sportowy - najbardziej go ujął. Wychowawcy przebywali razem z wychowankami, jak starsi bracia. Wiele uwagi udzielano różnego rodzaju rekreacji, sportom tzw. masowym, wymagano od wychowanków przebywania jak najwięcej w ruchu. Popularne było

w gimnazjum powiedzonko: „Stojąca woda śmierdzi”. Dużo czasu poświęcano też różnym imprezom artystycznym: mając tylko jedną trąbkę, używając do pomocy grzebieni, piszczałek, zorganizowano orkiestrę, z którą wychowankowie koncertowali po okolicznych wsiach.

Później był internat i eksternat w Różanym Stoku, nowicjat salezjański w Czerwińsku, studia w Wyższym Seminarium w Łądzie nad Wartą, 3 lata praktyki nauczania religii. To już były lata 50, kiedy komunistyczne władze zaczęły niszczyć szkolnictwo katolickie. Rodzice księdza w tym czasie zostali przesiedleni przymusowo na Ziemię Zachodnią, do woj. szczecińskiego. Święcenia kapłańskie ks. Izidor otrzymał w r. 1961 z rąk Arcybiskupa Antoniego Baraniaka - metropolity poznańskiego, salezjanina. Studia z historii kościoła na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. 10 lat temu wyjechał do Montrealu, gdzie pracował w duszpasterstwie litewskim. Wizytował też litewskie placówki parafialne w Zachodniej Kanadzie, opiekował się Polonią w Quebecu.

Litwę odwiedził po raz pierwszy latem 1991 roku. Zaraz potem zwrócił się do przełożonych z prośbą o skierowanie go tu do pracy duszpasterskiej. Od wiosny 1993 r. pełni obowiązki administratora parafii i budującego się kościoła Św. Jana Bosko w Lazdynai.

Salezjanie

Zgromadzenie zakonne zostało założone przez Św. Jana Bosko w 1854 r. Nazwa pochodzi od Św. Franciszka Salezego, którego obrano za patrona ze względu na jego dobroć, cierpliwość i łagodność. Tymi cnotami mają się odznaczać salezjanie zajmujący się wychowaniem młodzieży. To posłannictwo można krótko określić tak: młodzi pracują z młodymi, wśród młodych i dla młodych.

Do Polski salezjanie przybyli w roku 1892 i do 1939 r. mieli 46 placówek wychowawczych różnego typu, w tym 11 na b. Kresach. Przed I wojną światową w Wilnie istniał sierociniec salezjański i szkoła rzemiosł przy ul. Stefańskiej, zajmujące potężny czteropiętrowy gmach. Obecnie salezjanie powracają. Zgromadzenie salezjańskie liczy ok. 40 tys. członków, którzy pracują w ponad 110 krajach świata. Salezjanie litewscy dopiero organizują się, jest ich obecnie na Litwie 9-ciu: w Wilnie, Kownie, Olicie i Rumszyszkach. Budowę kościołów rozpoczęto pod ich kierownictwem również w Kownie i Olicie.

Życie parafialne

Budowa kaplicy w toku, a równolegle prowadzi się pracę duszpasterską. Jest tu dwóch księży, którzy przyjechali z Kanady. Codziennie odprawia się nabożeństwa w językach litewskim i polskim, w niedziele o godz. 15.00 i 16.00, w dni powszednie odpowiednio o godz. 19.00 i 18.00.

- Często mnie pytają w Wilnie i zagranicą, - mówi ks. Sadowski, - dlaczego budujemy nowy kościół, choć w Wilnie tyle wspaniałych starych

kościółów, które przez lata stały zamknięte? Po prostu powstały duże nowe dzielnice mieszkaniowe, oddalone od centrum miasta. Kościół zaś powinien zawsze być blisko ludzi. Tak wielka, licząca ok. 45 tys. mieszkańców dzielnica, jak Lazdynai ma szkoły, przedszkola, klinikę, szpital, sklepy, kino i nie ma świątyni. Niewielu z mieszkańców należy do innych, starych parafii. Szczególnie ważny jest problem dla młodzieży, z którą w ostatnim czasie na osiedlu nie prowadzi się żadnej pracy: ani wychowawczej, ani kulturalnej, ani sportowej. Boli mnie widok dzieci, grających w czasie wakacji na klatce schodowej w karty. Kościół może zadbać też o treściwą organizację ich wolnego czasu. Nie chodzi tu wyłącznie o modły lecz o utworzenie grup twórczych, sportowych. Potrzebna jest oczywiście pomoc ze strony ludzi, którzy chcieliby taką pracę z młodzieżą prowadzić.

Zimą odprawianie nabożeństw odbywało się w pomieszczeniach szkół nr 36 i nr 40, a także przedszkola dla dzieci niepełnosprawnych „Versmė”. Zorganizowano kilka ciekawych imprez dziecięcych z okazji poszczególnych świąt. Odbyła się wystawa graficzna na temat: „Jakim widzę przyszły kościół”. Ekspozycja na niej ok. 200 prac. Tej wiosny odbył się po raz pierwszy w nowej parafii uroczystości Pierwszej Komunii Św. Niezwykle pięknie wyglądały one na tle świeżej majowej zieleni, pod otwartym niebem. Tylko na polskim nabożeństwie do Sakramentu przystąpiło ponad 200 dzieci.

Ksiądz Izidor ma niemałe doświadczenie pracy w środowisku wielonarodowościowym.

- Problem należy rozstrzygać poprzez przestrzeganie zasad wolności i demokracji. Np. w Kanadzie wszelkie dotacje państwowe na rzecz rozwoju kulturalnego różnych narodowości uważane są za jedne z najważniejszych, jako wkład do rozwoju ogólnokrajowej kultury. Wszystkie narodowości zamieszkujące ten kraj cieszą się z tych samych przywilejów. Kiedy pada pytanie: jaki będzie kościół w Lazdynai, polski czy litewski? - zawsze odpowiadam: katolicki - mówi kapłan. Życie religijne na Litwie i w ogóle na Wschodzie bardzo ucierpiało w ciągu ostatniego półwiecza. Spuścizna wychowania bez Boga zastrasza: złodziejstwo, bandytyzm, pijanństwo... Trzeba wychować społeczeństwo, w tę stronę winniśmy kierować wspólny wysiłek nas wszystkich.

... a kto może niech pomoże.

Tak wzniosłe cele mogą być zrealizowane tylko przy konkretnym poparciu ogółu. Niosą znaczną pomoc kraje zachodnie, Stany Zjednoczone, Kanada, lecz potrzeby są o wiele większe. Cały Kościół na Wschodzie czeka na odbudowę. Więc powinniśmy radzić sobie sami, i tu liczy się każda ofiara.

Za granicą datki na budowę kościoła można kierować pod adresem:

Credit Union LITAS

1475 De Seve

Montreal, Que. H4E2A8

Ofiarodawcy będą wpisani do księgi pamiątkowej nowego kościoła.



Ks. Izidor Sadowski przy budującym się Domu Parafialnym; Pełnomocnik budowy ks. wikary Stasys Šileika, Prowincjał Zgromadzenia Salezjanów Krizantas Juknevičius oraz architekt Vytautas Čekanauskas przy makiecie kościoła.

Fot. Archiwum

Szkoła w Telszach

Mieczysław Jackiewicz

O tym, że w okresie międzywojennym działały polskie gimnazja w Kownie, Poniewieżu i Witkomierzu istnieje wiele informacji. Natomiast o szkole polskiej w Telszach (Telšiai) na Żmudzi nie pisano. Niedawno natrafiłem na ciekawe wspomnienia (w maszynopisie) Ludwika Abramowicza, długoletniego pedagoga i dyrektora gimnazjum polskiego w Kownie. Informacje niżej podane opieram zatem na nie drukowanej pracy L. Abramowicza.

Polska szkoła w Telszach rozpoczęła pracę we wrześniu 1919 roku. Powstała dzięki inicjatywie miejscowego społeczeństwa polskiego, które wówczas mieszkało głównie w miasteczkach żmudzkich i na wsi, gdzie jeszcze przetrawiały majątki Polaków. Ludwik Abramowicz pisze, że otwarcie szkoły napotykało na opór miejscowego odłamku litewskiej chrześcijańsko-demokratycznej partii. Były problemy z wynajęciem odpowiedniego lokalu, ponieważ żaden Litwin nie chciał wynająć Polakom wolnego budynku. Polacy natomiast nie dysponowali odpowiednimi pomieszczeniami.

Dopiero w 1920 r. udało się zawrzeć umowę na szereg lat z właścicielem żydowskiej narodowości większego drewnianego domu na bocznej i zacisznej ulicy. Zatem formalnie szkoła zaczęła działać w 1920 roku. Były to klasy gimnazjalne I-IV. Oficjalna nazwa szkoły była następująca: *Privatnė vidurinioji lenkų mokykla*. Faktycznie było to progimnazjum, chociaż Abramowicz pisze, iż istniały na wpół legalne tzw. komplety odpowiadające poziomowi V i VI klas gimnazjum.

W progimnazjum telszewskim uczyło się przeciętnie 120 dziewcząt i chłopców. Po ukończeniu IV klasy absolwenci wyjeżdżali na dalszą naukę do Kowna lub Poniewieża. Niektórzy wracali na wieś do pracy na roli lub przysposabiali się do rzemiosła w miasteczkach żmudzkich. Pewna liczba młodzieży - wspomina Abramowicz - z tych czy innych przestanków, przeważnie o charakterze finansowym, niekiedy z powodów oportunistycznych, wstępowała do gimnazjum litewskiego, które przyjmowało bez egzaminów na podstawie otrzymanych świadectw polskiej

szkoły w Telszach, udzielając w ten sposób zalety i poparcia przy opuszczaniu szkoły polskiej.

Z trudem udało się zebrać do progimnazjum odpowiedni sprzęt szkolny, a więc ławki, stoły, tablice, pomoce naukowe. Część mebli zebrano z resztek, pozostałych po szkołach przedwojennych, część rodzice przywieźli z domów, gdzie w okresie okupacji niemieckiej odbywało się nauczanie dzieci i młodzieży. Niektóre meble Komitet Rodzicielski zamówił u miejscowych stolarzy.

Bibliotekę szkolną skompletowano głównie ze zbiorów domowych. Pierwszy dyrektor progimnazjum, Ludwik Abramowicz, apelował do Polaków z okolic Telsz, Kretyni, Możejki by przyczynili się do szkoły książki polskie. Gorzej było ze zdobyciem odpowiednich podręczników w języku ojczystym. Wykupiono wszystkie tego typu książki w księgarni Ostrowskiego w Kownie, ale i tak ich brakowało.

Jednakże pomysłowość nauczycieli i uczniów była ogromna. Abramowicz pisze, że drogą osobistych kontaktów z Wilnem udawano się sprowadzać podręczniki i książki z Polski, co było połączone z ryzykiem, gdyż zostawało kontrabandą. To przenoszenie i przewożenie książek polskich na Litwę przypominała Polakom działalność litewskich *knrygnės'ysów*, którzy również z narażeniem własnego bezpieczeństwa przenosili z Prus książki litewskie. Jakże role się odwróciły! Teraz, w wolnej Litwie, książka polska nosiła cechy literatury zakazanej!

Utrzymanie lokalu, a więc opłata za opał, światło, wodę, zachowanie czystości - należało wyłącznie do obowiązków dyrektora i on również musiał zdobywać na to środki. Także pobory nauczycieli zależały wyłącznie od finansowego stanu szkoły. Żadnych zapomóg finansowych od rządu progimnazjum polskie w Telszach nie otrzymywało. Na Żmudzi nie było wówczas organizacji polskich, więc nie można było liczyć na jakąś pomoc.

Dyrektor i Komitet Rodzicielski fundusze na utrzymanie placówki zdobywali z wpłat wpisowych, opłat czesnego oraz z imprez kulturalno-rozrywkowych, loterii i z kwesty.

Przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego, jak wspomina Abramowicz, był adwokat telszewski J. Prüffer. Jemu to szkoła zawdzięczała swoje istnienie. Potrafił on bowiem zdobyć potrzebną ilość pieniędzy na rozruch szkoły, a potem dzielnie pomagał w tym dyrektorom. Jednakże niektóre czynności w szkole nie były opłacane: dyrektora, sekretarza i bibliotekarza. Te funkcje pełnione były społecznie.

W ciągu sześciu lat istnienia progimnazjum pracowało w nim 16 osób. Z tego 8 nauczycieli miało wykształcenie średnie, 4 osoby z nieukończonym wyższym i czterech pedagogów legitymowało się wykształceniem wyższym. Byli to ludzie młodzi, w wieku 20-30 lat. Tylko jedna nauczycielka, Anna Drużyno, miała prawie lat 60, także nauczyciel matematyki i późniejszy dyrektor, miał około 50 lat i dość długą praktykę pedagogiczną w rosyjskich gimnazjach w Rydze. Wszyscy nauczyciele w latach 1919-1925 mieszkali w Telszach. Po zamknięciu szkoły w lipcu 1925 roku czworo nauczycieli przeszło do pracy w polskim gimnazjum w Kownie, 2 osoby zatrudniono w Witkomierzu, jedna nauczycielka wyjechała do Polski i zamieszkała w Wilnie, gdzie otrzymywała 200 złotych emerytury. Reszta pozostała w Telszach. Niektórzy nauczyciele przeszli do pracy w szkołach litewskich. Ludwik Abramowicz nie wymienia z nazwisk nauczycieli telszewskich, a szkoda! Píše natomiast, iż dzisiaj (t.j. w 1959 r. - M.J.) wiele z tego grona odeszło i spoczywa na cmentarzach telszewskich (6 osób), z których jedna została rozstrzelana przez kolaborantów litewskich w r. 1941 - Aldona Łożyńska. 4 osoby pracują nadal w szkolnictwie Polski Ludowej lub przebywają na emeryturze od 1954 r. (1 osoba). Dwoje nadal mieszkają na Litwie. Jedną z tych osób jest bibliotekarką, drugą to ksiądz. Tym emerytowanym nauczycielem od 1954 roku był sam Ludwik Abramowicz.

Pierwszym dyrektorem Progimnazjum Polskiego w Telszach był właśnie on, wówczas członek Socjaldemokratycznej Partii Litwy. Ustąpił on ze stanowiska w 1922 roku na skutek, jak pisze, przynależności do partii lewicowej oraz dlatego, że otwarcie demonstrował swoją pol-

skość. Stąd naciski władz litewskich na jego dymisję. Drugim i ostatnim dyrektorem tej szkoły został nauczyciel matematyki i fizyki gimnazjum litewskiego ze znaczną praktyką w szkołach rosyjskich, dobrze widziany przez partię litewskich chrześcijańskich demokratów. Abramowicz wyraźnie go nie lubił, więc nie wymienił z nazwiska. Napisał o nim jedynie, iż *nowy dyrektor, osobistość politycznie i narodowo całkiem bierna, w istocie reprezentował szkołę na zewnątrz, nosząc tytuł dyrektora, nie próbował nawet zmienić już ukształtowanego życia szkoły*.

Ludwik Abramowicz wspomina też, że od pierwszych dni istnienia szkoły wytworzyła się w niej swojska, rodzinna atmosfera wzajemnego zaufania i sympatii. Wiele do tej atmosfery przyczynił się adwokat Prüffer jako przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego. Również nie małą pomoc okazali szkole Narutowiczowie, którzy w powiecie telszewskim byli znani, cieszyli się dużym uznaniem i szacunkiem władz litewskich. Wiele pomogła szkole zwłaszcza Joanna Narutowiczowa.

Progimnazjum w Telszach przetrwało do czerwca 1925 roku. Abramowicz twierdzi, że zostało zamknięte na fali propagandy antypolskiej i walki Litwinów o Wilno. Zdaniem Abramowicza, szkoła ta stała się pierwszą ofiarą antypolskiej nagonki na Litwie w latach 20 i 30 naszego wieku.

Oficjalnie Progimnazjum Polskie w Telszach zostało zamknięte na mocy rozporządzenia ministra oświaty dr Jokantasa. Podstawą do zamknięcia szkoły posłużył rzekomo zarzut polonizowania dzieci litewskich, ponieważ - jak wspomina pamiętnikarz - dwoje uczniów, Fel-dmanowie, było podobno pochodzenia litewskiego.

Szkoła polska w Telszach istniała 6 lat, stanowiła niewielką wysepkę polskości na Żmudzi, wśród litewskiego morza. Nic wiele ta szkoła zdziałała, bo i działać nie mogła. Jednakże jej istnienie dowodzi, iż żywioł polski istniał nie tylko na Kowieńszczyźnie, w Aukstocie, lecz także na Żmudzi jeszcze w okresie międzywojennym. I o tym należy pamiętać!

Tadeusz Zwilnian Grabowski - „Wilniada” - fragmenty



V

Drogo leśnych kolein
wydartych upartym marszem
godzinom trudu i bólu
męce nóg poranionych
butom nasiąkłym wodą
po kostki cichego żalu
zgasłego między wargami
jak ogień papierosa

Drogo strumieni ognia
w rozpalonym powietrzu
przyszywanym strzałami
do zielonego tła ziemi
nabrzmiąta krzykiem śmierci
w płaszczu krwi szkarłatnym
kikutem nóg straconych
twarzą skalaną
skargą
malin podeptanych
i wilkiem wyjącym brzucha
otwartego na wieczność
spalona na popiół żalu
zamilkła
na krzyż gałęzi brzoźowych
pod niebem
umartej ciszy

Drogo świerków strzelistych

wydartych korzeniami ziemi
sosen wysmukłych
rozpostartych bezradnie
na czerwonym śniegu

XII

Więc
jak mam dziś śpiewać
tę pieśń
sprzed pięćdziesięciu lat?
Gdy słowa zastygły na ustach
a melodię rozwiął wiatr
Czy słyszycie mnie
śpiący w mogiłach?
w wileńskim Belmoncie
polegli w bitwie
umarli na froncie
zagubieni w lasach
zastygli na śniegu
gdzie drzewa nad tajgą
mrozi zimne niebo

Usłyszcie mój głos!

Niech wznosi się
nad wami
i trwa

Niech będzie
jak krzyk
ptaka żałosny
albo
cicha traw
modlitwa.

Z pamięci-miasto

umarłych głosy
wiszą jeszcze
w powietrzu

z chodnika płyt
słyszę
ich krok
niebieskie echo dzwonów
i hejał
Katedralnej Wieży
we mnie trwają
jestem zawsze z tobą
miasto mej pamięci
dawne kształty twoje
odnajduję we śnie
opasuję ciebie
węzeł srebrnym rzeki
gonię falę dzieciństwa
obrzecz pierzchłego uśmiechu
idę serpentyną
w załki martwej ciszy
na strzaskanej górze
młodości prześnionej
sztandar
po twych dachach domów
po kościelnych wieżach
stąkam jak lunatyk
widmo bezcielesne
nad twoim snem w dolinie
zawieszam czujny księżyc

rozpościeram płaszcz przestronny
serce

(1971)



Rys. Stanisław Kaplewski

Tadeusz Zwilnian Grabowski - poeta, krytyk, eseista.

Urodzony w Wilnie w 1926 roku. Debiutował w Wilnie fragmentem powieści przygodowej „Dla chleba” w 1936 roku. Wiersze zaczął pisać w czasie wojny. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1944-45 i w 1949-53 więzień polityczny. Od 1960 roku opublikował 12 tomików poezji, kilkanaście esejów i kilkaset artykułów prasowych. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Mieszka stale w Szczecinie. Z Wilnem związany licznymi więzami uczuciowymi. Od dwóch lat współpracuje z prasą wileńską.

W latach 1993-94 przeprowadził cykl wykładów z historii współczesnej literatury polskiej na Uniwersytecie Polskim w Wilnie i na Uniwersytecie Pedagogicznym. Wśród wydanych książek poetyckich znajduje się „Tryptyk Katyński” i poemat „Wilniada” poświęcony pamięci poległych Akowców w walce o Wilno w 1944 roku.



Euroturismo centras
Z firmą „Euroturismo centras”

Podróż samolotem szybsza - autokarem tańsza!

- do Włoch, wypoczynkowa, samolotem, Wilno-Ryga-Rimini, 7-dniowa, 7 noclegów w Rimini, każdy poniedziałek. Cena 3200 Lt.
- do Włoch, wypoczynkowa, autokarem, 11-dniowa, trzy noclegi w Wenecji, wycieczka po Wenecji, 28.07, 15.08, 05.09, 20.09. Cena 1000 Lt.
- do Włoch, autokarem, 11-dniowa, sześć noclegów. Wycieczki po Wenecji, Florencji, Rzymie, San Marino, Rimini, do Watykanu, 28.07, 15.08, 05.09, 20.09. Cena - 1530 Lt.
- do Włoch przez Austrię, autokarem, 13-dniowa, 2 noclegi w Austrii, 6 noclegów we Włoszech, 30.08, 13.09. Cena 1760 Lt.
- do Paryża, autokarem, 7-dniowa, 4 dni w Paryżu, 1 dzień w Berlinie, 02.08, 23.08, 06.09. Cena 730 Lt.
- do Paryża, autokarem, 9-dniowa, 3 noclegi w Paryżu, 1 - w Brukseli, 1 dzień w Amsterdamie, 1 dzień w Berlinie, 26.07, 13.08, 13.09, 27.09. Cena 1200 Lt.
- do Paryża, samolotem, 4 noclegi w Paryżu, 01.08, 15.08. Cena 2200 Lt.
- do Londynu, samolotem, 4 noclegi w Londynie, 25.07, 08.08. Cena 2300 Lt.
- do Londynu, autokarem, 12-dniowa, 1 nocleg w Paryżu, 3 - w Londynie, 10.08. Cena 1400 Lt.
- do Szwecji i Norwegii, autokarem, 8-dniowa, dwa noclegi w Szwecji, 2 - w Norwegii, 1 - w Tallinie, 02.08, 23.08, 15.09. Cena 1200 Lt.
- do Oksfordu dwutygodniowa, autokarem, na kursy języka angielskiego w Szkole Królewskiej, czerwiec-sierpień. Cena 2489 Lt.

ul. Basanavičiaus 29a, Wilno, tel. 63-65-70, 65-11-76.

Chcesz zarobić - zgłoś się do „Znad Wilii”!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się:
tel. 417587, 224245.

Poszukujemy dystrybutora w Polsce

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Iłganytojo 2/4, 2001 Wilno

Znad Odry

PIERWSZE SPOTKANIE

Stały kontakt z czytelnikami „Znad Wilii” - o ile okaże się, że to możliwe - chciałbym zacząć od opowieści, jak zrodziły się moje kontakty z wilnianami, z miastem i aurą, którą ono wytwarza, wreszcie ze współczesną literaturą polską tworzoną przez pokolenia wychowane długie dziesięciolecia bez bezpośrednich kontaktów ze środowiskiem pisarzy zamieszkałych nad Odrą i Wisłą.

Tak się zdarzyło, że nie było w mojej rodzinie żadnych wcześniejszych związków ani z Wileńszczyzną, ani - patrząc geograficznie dalej - z dawnymi Kresami Rzeczypospolitej. W interesującej książce profesora Kazimierza Rymuta pt. „Nazwiska Polaków” znalazłem swoje. Okazało się, że jego najstarsza konotacja pochodzi z roku 1687 i została odnaleziona w księgach ewangelickiej parafii w Byczynie na Śląsku Opolskim. Zdaje się więc, że wcześniej, a na pewno później, rodzina ta związana była przez wieki z ziemiami zachodnimi i południowymi Polski. W najbliższych pokoleniach, o których trwa jeszcze pamięć rodzinna, nie ma śladów wspomnień o jakichś wywózkach na Sybir, czy innych „bezpośrednich” kontaktach ze wschodnim zaborcą, a potem okupantem (mam tu na myśli carską i późniejszą Rosję). Stąd moje zainteresowanie ziemiami wschodnimi jest czymś nowym w rodzinie. Także i dla mnie to interesujące, ale zaskakujące doświadczenie.

Zdecydował przypadek. Znalazłem pracę w Suwałkach, a potem w Białymstoku. Gdy w drugiej połowie lat 80 pojawiły się w Polsce pierwsze kwiaty odwilży, nie mogło się, oczywiście, obejść bez wieści o rodakach „za Bugiem”. Z Białegostoku, gdzie wówczas mieszkałem, żabi skok do Grodna (przed wojną było to jedno województwo). Miasto nad Białą leży w połowie drogi koleją - istniejącą do dziś - z Warszawy do Wilna. Coś zaczęło kiełkować, początkowo nieśmiało, potem coraz wyżej.

W czasie, gdy we-
spół z
kilkoma
kolega-
mi pró-
bowa-
łem inte-
grować
rozpro-
szone

organizacyjnie środowisko literackie Białegostoku, dowiedziałem się po raz pierwszy przy spotkaniu z Romualdem Mieczkowskim w Suwałkach o istnieniu w Wilnie, wówczas przy redakcji „Czerwonego Sztandaru”, tzw. kółka literackiego. Kierowała nim chyba jeszcze p. Jadwiga Kudirko. Wymiana korespondencji - w jej trakcie dowiedziałem się o zmianie warty - i w efekcie zaproszenie reprezentacji twórców wileńskich do Białegostoku. Prezesem był wówczas dziennikarz tejże redakcji Henryk Mażul. Na dodatek kółko spoważniało do nazwy: Koło Literackie. Pierwszymi gośćmi w Białymstoku byli, o ile mnie pamięć nie myli, Henryk Mażul i Wojciech Piotrowicz. Działo się to, najpewniej, wiosną 1988 roku.

Potem to już było - w miarę - normalne kontakty. My, z Białegostoku, jeździliśmy do Wilna, i nie tylko, poeci wileńscy gościli na spotkaniach w klubach i w domach prywatnych Białegostoku. Trwało to do momentu aż na horyzoncie pojawiła się Warszawa. Atrakcyjniejsza niż Białystok (literacko!) zabrała nam dotychczasowe spotkania, świeżo nawiązane znajomości, sympatie i przyjaźnie. Czasem - nie powiem, że z radością - dowiadywałem się z radia, gazet lub widzieliśmy na własne oczy w okienku telewizyjnym, jak nasi przyjaciele literaccy znad Wilii wypowiadają się, będąc w Polsce z pominięciem Białegostoku. Ale to zrozumiałe, ciągnęło ich tam, gdzie pojawiły się możliwości wydawnicze, szanse nawiązania owocniejszych kontaktów, potrzebnych przecież gdy się chce wejść do literatury.

Trochę nam było żal utraconego „monopolu” na wileńskich literatów, to oczywiste. Przez pewien czas mogliśmy ich propagować i proponować do druku w miejscowych czasopiśmie. Przez jakiś okres „wiedzieliśmy lepiej”, co oni czują, czego im potrzeba. To było na swój sposób wygodne, ale cóż...

Minęło od tego momentu kilka lat. Czas jakoś sprawy poukładał. Także moje. W okresie „heroicznym”, gdy polskość na Białorusi, Ukrainie i Litwie dopiero organizowała się, starałem się swoim rodakom pomagać praktycznie. Z drugiej strony owa pomoc wynikała jednak głównie z pewnego artystycznego przesłania, że pisarz - jak mawiał Borges - winien stać po stronie słabszych. Kto więc wie, czy gdybym nie zajmował się literaturą, to w ogóle nie zainteresowałyby mnie losy Polaków za wschodnią granicą?

Kapitał wiedzy, który wówczas zgromadziłem wykorzystuję do dziś. Przez parę lat robiłem pismo „Goniec Kresowy”. Po opuszczeniu Białegostoku, dwa i pół roku temu, nadal staram się „sprzedawać” kresowe informacje w prasie zachodniej Polski, gdzie teraz mieszkam. I skąd po raz pierwszy pozdrawiam; z wioski Wilkanowo leżącej dwa, trzy kilometry od Zielonej Góry, niedaleko Odry...

Eugeniusz Kurzawa

Fot. Romuald Mieczkowski

Lektury w stylu retro

Przed 60 laty prasa wileńska donosiła

Wielka ulewa

Nad powiatem wileńsko-trockim przeszła niebywałych rozmiarów ulewa połączona z uderzeniami piorunów. Deszcz padał około 70 minut, pioruny były nieustannie. Strumienie wody pozalały pola i drogi. Na terenie gminy trockiej woda wdarła się do wielu mieszkań i budynków gospodarczych.

W Wilnie w skutku ulewy pod wodą znalazło się ponad 30 ulic. Z ponad 60 domów trzeba było wodę wypompowywać lub usuwać środkami domowymi. Straty jeszcze nie są obliczone, ale będą dość znaczne. Największa powódź była w Śródmieściu. Spływające z Wielkiej Pohulanki wody szeroką rzeką zalały ulice Trocką i Dominikańską. Na ul. Dominikańskiej można było całkiem swobodnie pływać. Poziom wody bowiem wynosił ponad 50 cm. Z ul. Subocz na ul. Wielką spływał pieniący się i rwący strumień. Plac Katedralny był całkowicie zalany. Pływała po nim porwana prądem drabina i kołysały się zalane po osie powozy. Potoki wody podmyły również niedawno ułożony koło Ostrej Bramy klinkier. Na wszystkich zalanych ulicach woda przedostawała się do piwnic i niższych kondygnacji, wywołała popłoch, zmusiła lokatorów do pośpiesznej ewakuacji, a straż ogniową do natychmiastowej akcji ratunkowej. Według notowań Obserwatorium Meteorologicznego opady wynosiły 45,4 mm.

Gospodarcze odrodzenie Wileńszczyzny

P. Wojewoda Jaszczołt bardzo wiele uwagi poświęca sprawie gospodarczego podniesienia Wileńszczyzny. Opracowany plan przewiduje dążenie do rozszerzenia zbytu wyrobów lokalnych na rynku krajowym i zagranicznym. Konieczna jest również organizacja zbytu bydła, podniesienie poziomu rzeźni, urządzenie chłodni itp. Przewiduje się również zwrócenie uwagi na organizację zbytu grzybów, ryb, jagód, ziół leczniczych, szczeciny i różnych przetworów rolnych, serów, masła itp. Wiele uwagi zwraca się na rozwój i eksport przemysłu ludowego i białoskórnego.

Teatr Miejski w Ogrodzie po-Bernardyńskim

Odbyła się tu premiera sztuki N. Druckiej „Zamknięte drzwi”. Sztuka kobiecego pióra cieszyła się w Wilnie dużym powodzeniem, wywołała silny oddźwięk w elicie intelektualnej miasta. Jest to świetnie napisana sztuka, która bez babrania się w brudach, pornografii i defraudacji, bez sensacyjnych efektów, daje interesujący i pulsujący żywą krwią fragment ludzkiego życia.

Zatować należy, że „Zamknięte drzwi” grane są latem, w okresie, gdy połowa wilnian znajduje się w uzdrowiskach lub na letniskach.

Woda będzie wyłączona!

Zaległości właścicieli domów za wodę sięgają obecnie już sumy przeszło 1 mln zł. Ten stan rzeczy zmusił magistrat do poważnego zastanowienia się nad sytuacją. Ściąganie w drodze eg-

zekucji tych należności przebiega bardzo opornie, gdyż urzędy skarbowe w pierwszej kolejności ściągają zaległości podatkowe, a należność za wodę przesuwa się na plan drugi. W związku z tym zaległości z tego tytułu z miesiąca na miesiąc wzrastają.

Zarząd miejski Wilna usiłuje uzyskać zezwolenie na zamykanie dopływu wody wszystkim tym właścicielom domów, którzy złośliwie uchylają się od płacenia. Jak można wnioskować z wynikającej obecnie sytuacji, zezwolenie takie władze miejskie uzyskają. Dopływ wody do poszczególnych domów ma być zamykany za każdorazową aprobatą władz wojewódzkich.

O racjonalnej organizacji turystyki w Trokach

Ważne zagadnienie racjonalnej organizacji turystyki w Trokach nie zostało rozwiązane do dnia dzisiejszego. Przecież turystyka brana jest dzisiaj jak z krajoznawczego, tak i handlowego punktu widzenia i opiera się przede wszystkim na umiejętnie przeprowadzonej reklamie. Jeżeli mówimy, że reklama jest dźwignią handlu, to tym bardziej alfą i omegą turystyki. Umiejętność propagowania za pomocą broszur, prospektów, ulotek i innych wydawnictw reklamowych, walczy przyczynia się do rozwoju turystyki i ściągając rzesze turystów, nie tylko pokrywa poniesione koszty, ale i znacznie przyczynia się do podniesienia dobrobytu ośrodka zainteresowań. Naturalnie, że sama reklama nie wystarczy, na rękę jej muszą iść odpowiednie poczynania organów samorządowych i władz. Należy stworzyć odpowiednie warunki, które by sprzyjały rozwojowi ruchu turystycznego. Same zabytki czy piękno natury nie wystarczą.

Rudomino.

Posiedzenie rady gminnej.

W dniu 23 lipca br. odbyło się to posiedzenie rady gminnej, celem rozpatrzenia sprawozdania z wykonania budżetu gminnego. Stwierdzono, że zarząd gminy, znany ze swej oszczędności w gospodarowaniu dobrem publicznym, zaoszczędził i tym razem 2 tys. zł. Po posiedzeniu ogólnym obradowała komisja szkolna, rozpatrując drobniarstwo potrzeby szkół na rok szkolny 1934-35. Sprawa budowy szkoły w Czarnym Borze jest już na dobrej drodze. W ogóle gmina rudomińska stara się przodować w wyścigu pracy na każdym odcinku, a szkolnictwo jest jej chlubą.

Należy uregulować liczniki taksówek

Coraz liczniej napływają skargi na nieregularne działanie liczników w dorożkach samochodowych. Za przejazd na jednej i tej samej trasie licznik wybija różne sumy, przyczyn odchylenia są znaczne. Sprawa ta była nawet przedmiotem obrad w Izbie Przemysłowo-Handlowej, która wystosowała do miarodajnych władz wniosek o uregulowaniu liczników. Wniosek jest brany pod uwagę i przewiduje przeprowadzanie kontroli liczników co miesiąc. Dotychczas kontrola taka przeprowadzana była raz do roku.

(„Kurier Wileński”, lipiec, 1934)

Opracowała Halina Sworobowicz

To, co było... Fotografia ze starego albumu



Teatr w Ogrodzie Bernardyńskim w okresie letnim na początku stulecia przyciągał wielu widzów.
Fot. Archiwum